

Rok XXIV

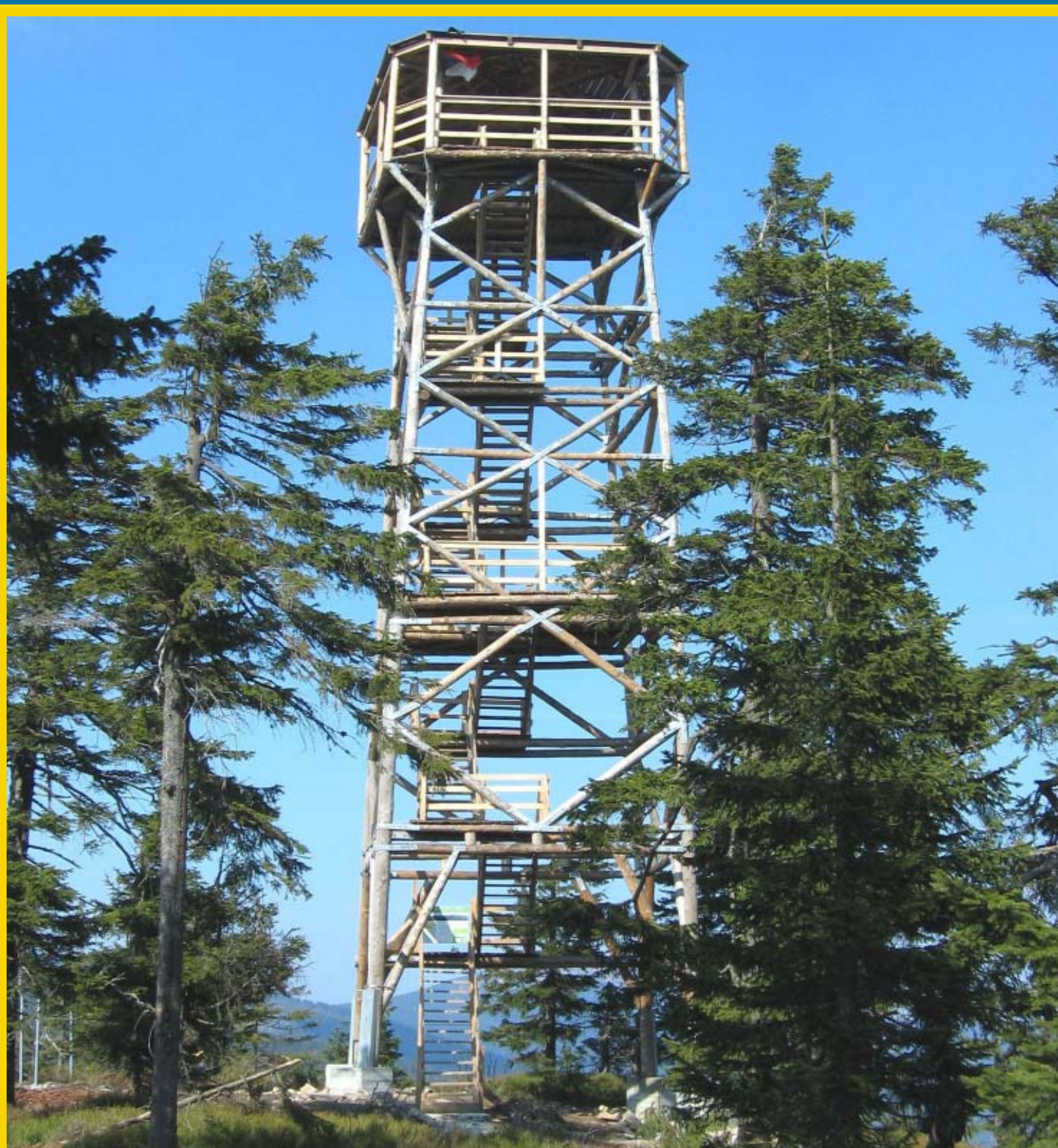
Nr e-6 (240)

Czerwiec 2010

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**ODDZIAŁ WROCLAWSKI PTTK  
OFERUJE DO SPRZEDAŻY  
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowy Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
11	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
12	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
13	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
14	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
15	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
16	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
17	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
18	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
19	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
20	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
21	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
22	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
23	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
24	j. w., nr 4	6 zł
25	j. w., nr 5	6 zł
26	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
27	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	40 zł
28	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
29	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
31	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
32	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
33	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
34	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
35	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
36	Narciarstwo wędrowskie - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
37	Pielgrzymy 2001	20 zł
38	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
39	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
40	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
41	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
42	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
43	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

**Oddziału Wrocławskiego PTTK**

**Rynek-Ratusz 11/12**

**50-106 Wrocław**

**Tel. 71-3430344, e-mail: [biuro@pttk.wroclaw.pl](mailto:biuro@pttk.wroclaw.pl)**

# NA SZLAKU

## Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

### SPIS TREŚCI

#### *Z naszego regionu*

Łabski jak Łaba .....	<i>Jerzy K. Bieńkowski</i> .....	4
Szlak Starej Wody (5) .....	<i>Wojciech Tumidajewicz</i> .....	6
Wzdłuż Odry (3) .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	7

#### *Ojczyste szlaki*

Zamek w Gołuchowie .....	<i>Joanna Grzesiak</i> .....	9
Starkowa Huta .....	<i>Krzysztof Kowalkowski</i> .....	11
Wielkopolski Park Narodowy .....	.....	12
Od Bałtyku po Beskidy na rowerze .....	<i>Katarzyna Triantafelo</i> .....	13

#### *Trasa miesiąca*

Jeziorka Starościńskich Skał... ..	<i>Krzysztof Pik</i> .....	14
------------------------------------	----------------------------	----

#### *Globtroter*

Tajga Uralu (2) .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	18
Alpejskie ciekawostki .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	19
Vorarlberg... ..	.....	20
Letni pakiet „Malbun Sommer” .....	.....	21

#### *Z turystycznych kręgów*

Szlakiem podjeleniogórskich szczytów .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	22
Program wycieczek O/Wr PTTK – 2010 .....	.....	23
Sezon rozpoczęty .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	24
Wielka wystawa .....	<i>Anon</i> .....	25
Upamiętnienie Teofila Ligęzy vel Ozimka .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	26
Kościół obronny okolic Wrocławia (6) .....	<i>Jerzy Maciejewski</i> .....	26
Historia KG Świstak (2) .....	<i>Jan Białek</i> .....	27
46. Dolnośląski Zlot PTP- regulamin i program .....	.....	29

#### *Ekologia na szlaku*

O pięknie gdańskich Żuław .....	<i>Roman Grabowski</i> .....	31
---------------------------------	------------------------------	----

#### *Poradnik turysty*

Na progu lata .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	34
---------------------	-------------------------------	----

#### *Na kolekcjonerskim szlaku*

Pierwsze harcerskie książki krajoznawcze... ..	<i>Marian Miszczuk</i> .....	36
Z zielnika Rostafińskiego (16) .....	.....	38

#### *Sylwetki Na Szlaku*

Odkrywcą planety Neptun... ..	<i>Arkadiusz Felkle</i> .....	39
-------------------------------	-------------------------------	----

#### *U kresu wędrówki*

Wielki Brat Bractwa Krzyżowców odszedł .....	<i>Teresa Witusiak</i> .....	41
--	------------------------------	----

#### *Recenzje, nowości*

Krajoznawcza inwentaryzacja warszawskich podziemi ..	<i>Mieszko Janiszek</i> .....	42
--	-------------------------------	----

#### *Listy, opinie, dyskusje*

Odznaka Krajoznawcza Polski... ..	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	43
-----------------------------------	------------------------------	----

**Na okładce: Nowa wieża widokowa na Trójmorskim Wierchu (Masyw Śnieżnika).**

*Fot. Krzysztof R. Mazurski*

Jerzy K. Bieńkowski

## ŁABSKI JAK ŁABA

**W**śród wielu szczytów wyrastających ze Śląskiego Grzbietu ten wyróżnia się zarówno wyglądem, jak i nazwą. Łabski Szczyt, bo o nim mowa, to dla turystów przechodzących Drogą Przyjaźni Polsko-Czeskiej wychodnia w kształcie piramidy skalnej podziwiana tylko w pośpiesznym marszu. Znacznie lepiej prezentuje się oglądany z dalszej odległości, zarówno od południa, jak i północy. Szczególnie imponująco wygląda nad Łabską Łąką (Labska Louka), widziany ze strony czeskiej. Tylko dwie polskie kulminacje Śląskiego Grzbietu posiadają nazwy przeniesione z czeskich rzek: Mumławy i Łaby. W obu przypadkach mamy do czynienia z nazwami złożonymi (Mumławski Wierch i Łabski Szczyt), w których przymiotnikowy człon odróżniający utworzono od nazwy rzeki i derywowano formantem -sk-, a człon utożsamiający ma charakter topograficzny. Polską nazwę urzędową **Łabski Szczyt** nadała Komisja Ustalania Nazw Miejscowych, a wprowadzono ją słynnym Rozporządzeniem z 28.05.1949 r., ustalającym polskie nazewnictwo obiektów fizjograficznych w Sudetach. Nazwa pojawiła się jednak rok wcześniej na wydanej przez Biuro Kartograficzne Głównego Urzędu Pomiarów Kraju mapie „Karkonosze i Kotlina Jeleniogórska” w podziałce 1:75 000. Byłoby naiwnością przypuszczać, że warszawskie Biuro było wówczas w stanie samodzielnie opracować polskie nazewnictwo Karkonoszy. Logiczna była współpraca z Instytutem Geograficznym dzisiejszego Uniwersytetu Wrocławskiego, a ogniwem łączącym była działająca wtedy przy KUNM Komisja PTT pod egidą M. Orłowicza. Z tego powodu w nazwie *Łabski Szczyt* widzę ręce zarówno W. Walczaka, jak i M. Orłowicza, ponieważ obaj panowie zasłynęli później ze swoistego ekstremizmu nazewniczego. Trzeba też przypomnieć, że właśnie W. Walczak wraz z S. Rospondem wydali w 1947 r. **Mapę Turystyczną Karkonoszy i okolic Jeleniej Góry** według stanu z czerwca 1946 r., gdzie po raz pierwszy pojawiło się polskie nazewnictwo obiektów fizjograficznych Śląskiego Grzbietu, zwanego tam *Śląskim Grzebieniem*.

W ten sposób przedziłem pytanie, dlaczego właśnie ten szczyt zyskał przymiotnik „łabski” w nazwie, skoro w linii prostej Sokolnik jest bliżej źródeł Łaby niż Łabski Szczyt. Tym bardziej, iż jest to nazwa ahistoryczna, ponieważ czeskie i niemieckie nazwy nie traktowały szczytu jako związanego



z Łabą. Nazwy niemieckie: Veigelstein, Veilichenkoppe, Veilchen-Spitze, i czeska Violik nawiązują do fiołka, a właściwie do fioletowego zabarwienia rzadkich porostów okrywających szczytową piramidę skalną. Czytelnik powie w tym miejscu: łabski, czy fiołkowy, o co w końcu kruszyć kopie? Problem polega na tym, że przeniesiony człon nazwy „łabski” jest dalej ponawiany na kolejnych nazwach



obiektów fizjograficznych. Autorom takich nazw wydaje się, iż wyprowadzają je od Łabskiego Szczytu, gdy naprawdę tworzą je od rzeki... Łaby! Najbardziej kuriozalną nazwą jest **Łabski Kocioł**. Oszczędzę w tym miejscu wywodów geomorfologicznych, gdyż nie jest to wcale kocioł polodowcowy, a raczej kocioł ze społecznego awansu (nieszaniwalna), ale swoją nazwą sugeruje

wprost, że wypływa z niego... Łaba! Dziwię się braciom Czechom, że spokojnie i cierpliwie to znoszą. Każda cierpliwość ma jednak swoje granice. Kotła było widocznie za mało, skoro wyprodukowano **Łabski Uplaz**, kolejny nonsens geograficzny, bo według J. Smoleńskiego (1925) uplaz to „płaska, słabo nachylona powierzchnia przerywająca stromszy stok (replat)”. W dodatku na mapach turystycznych wymalowano go z takim rozmachem, jak gdyby miał co najmniej 500 m długości! Jak tak dalej pójdzie, to z przymiotnikiem „łabski” zejdziemy najpierw do Szklarskiej Poręby, a potem pomaszerujemy na Wrocław.

Tylko do nazwy „Schronisko pod Łabskim Szczytem” nie można wnosić żadnych pretensji, bo już kolejna nazwa **Hala pod Łabskim Szczytem** posiada przykry do zniesienia defekt w postaci tatrzańskiej hali, w którą zamieniono swojską karkonoską łąkę. Z Łabskiego Kotła ku naszemu wielkiemu rozczarowaniu nie wypływa Łaba, tylko **Bystry Potok**. Niewielu czytelników mogło się spodziewać, że i tę nazwę zakwestionuje dociekliwy autor. Jak mogło być inaczej, skoro piękny hydronim Obere Kochel – Górna Kochla T. Steć „przetłumaczył” na pospolity Bystry Potok, co można sprawdzić na drugim wydaniu mapy „Karkonosze” PPWK z 1960 r., a prawdziwą Górą Kochlę przeniósł pod Paciorki nazywając Górą Szklarką. W ten sposób Szklarkę z zachodu skierował na wschód. Tymczasem źródłowym ciekim Szklarki jest właśnie Górna Kochla, wypływająca kilkoma potoczkami w Łabskim Kotle. Wprowadzając Zarządzeniem nr 115/51 urzędowe polskie nazwy rzeczne (Szklarkę!) zaznaczono pod poz. 58: „nazwa niemiecka: Kochel=Obere Kochel”, a pod poz. 59: „Ostrosz – Nedere Kochel”. Ponieważ trudno posądzić Stecia o celowe działanie, prawdopodobnie nie znał urzędowych ustaleń. Dla nas najważniejsza jest udokumentowana podstawa do zmiany nazwy Łabskiego Kotła. Tym bardziej, iż Kochel – Kochla, Seife – Płóczka, Wasser – Woda i Floss – Spław, Pław to najbardziej charakterystyczne dla Karkonoszy człony utożsamiające złożonych nazw wodnych (hydronimów). Przywrócenie urzędowych nazw stworzy zupełnie nową sytuację terenową. Szklarka wypływa dwoma ramionami: pierwszy wschodni potok (Górna Kochla) tworzy w Łabskim Kotle liczne „widelki” potoczków, a drugi zachodni potok, mający najwyżej położone źródło, wypływa z zachodniej części Szrenickiego Mokradła (Schlesisch Börnel). Pod Ryzami Szklarka przyjmuje swój lewy dopływ Szrenicki Potok, a na zachód od Bucznika – największy prawy dopływ Ostrosz (nazwany przez Stecia Górą Szklarką). Tak więc Łabski Kocioł jest **Kotłem Górnej Kochli** albo **Górnym Kotłem**. Podaję to jednak z pewnym wahaniem, gdyż nazwa *kocioł* też prosi o wymazanie, ale to już znacznie dłuższy temat na inny artykuł.

Zapamiętajmy więc z tego krótkiego tekstu, że przymiotnik „łabski” pochodzi od rzeki Łaby, a nie od czegokolwiek innego, jak również, iż od nazw przeniesionych (z innego kraju!) nie ponawia się jakichkolwiek nazw terenowych.

*Fot. Krzysztof R. Mazurski*

## Szlak Starej Wody po Starym Źdroju w Wałbrzychu (5)

**L**wi Gród – jeden z najstarszych zabytków Wałbrzycha. Został on wybudowany w 1751 r. jako częściowo podpiwniczony, trzykondygnacyjny (drugie piętro w obrębie poddasza oraz wysoki strych), posadowiony na fundamencie z kamienia łamanego dom gościnny dla kuracjuszy z salą spotkań towarzyskich na piętrze. Oprócz sal ogólnych w budynku znajdowało się 31 umeblowanych pokoi gościnnych. W momencie oddawania Domu Źdrojowego



Lwi Gród w latach 1840-1870. [www.wroclaw.hydral.com.pl](http://www.wroclaw.hydral.com.pl)

do użytku wykończenie jego było na bardzo wysokim poziomie. Do ogrzewania służyły piece kaflowe lub przenośne piece węglowe. Lwi Gród do 1945 r. był dwa razy przebudowany. Miało to miejsce pod koniec XVIII i XIX w. Przebudowy te doprowadziły do tego, że obiekt posiadał na półpiętrze kuchnię i toalety. Ponadto dom został wyposażony w instalację wodno-kanalizacyjną, elektryczną i gazową. Kuchnie wyposażone były w kaflowe trzony kuchenne lub kuchenki gazowe.

Po 1945 r. Lwi Gród zmienił przeznaczenie na dom mieszkalny, lokatorski. Dokonano drobnych zmian adaptacyjnych polegających na wykonaniu nowych otworów drzwiowych. W 1962 r. przeprowadzono remont dachu (z usterkami), jednak nie jest znany zakres prac. W 1979 r. została opracowana inwentaryzacja budowlana. W 1985 r. budynek został opuszczony przez mieszkańców. W tym samym roku miał miejsce pożar wzniesiony przez osoby penetrujące i rujnujące budynek, które na drewnianych stropach rozpałały ogniska. W tym czasie obiekt został ograbiony z cennej XIX-wiecznej stolarki oraz wykończenia wnętrza.



Lwi Gród w 1997 r. [www.kobidz.pl](http://www.kobidz.pl)

W 1988 r. obiekt przeszedł w zarząd Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Wałbrzychu, w 1991 r. opiekę nad zabytkiem (wpisany do rejestru zabytków nr rej. 669 z 30.03.1960 r.) przejęło Kuratorium Oświaty i Wychowania. W marcu tego roku wykonano orzeczenie techniczno-konstrukcyjne przez inż. Edwarda Knapczyka, na podstawie którego



opracowano koncepcję modernizacji budynku przy ul. Pocztowej 9 przez Usługi Projektowe mgr inż. Bogdanę Wrońską. W 1996 r. obiekt został sprzedany Ireneuszowi Gorzochowi, który żmudną pracą próbował uratować perłę Starego Zdroju. Jednak śmierć przerwała jego starania w tym kierunku. Na początku 2010 r. Lwi Gród został kupiony przez nowego właściciela.

**Lwi Gród w 2010 r.**  
**Fot. T. Rupociński**

*Krzysztof R. Mazurski*

## **WZDŁUŻ ODRY MIĘDZY GŁOGOWEM A WROCŁAWIEM (3)**

**OSETNO** – duża wieś nad Baryczą w Pradolinie Głogowskiej, kontynuująca osadnictwo od epoki brązu. Kościół późnogotycki z XV w., odbudowany w latach 1925 i 1965 z ciekawym wyposażeniem, w tym bogaty zespół renesansowych epitafiów i płyt nagrobnych. Dwór hr. Cramerów z końca XVI w. na planie litery T, w zapleczu park krajobrazowy z XIX w.

**PISARZOWICE** – wieś wielodrożnicowa na krawędzi Wysoczyzny Średzkiej i Pradoliny Wrocławskiej o osadnictwie z okresu kultury łużyckiej, w sąsiedztwie starorzecza Odry. Dwór pochodzi z końca XIX w.

**PREŻYCE** – wielodrożnicowa wieś w Pradolinie Wrocławskiej, w sąsiedztwie starorzeczy Odry z ciekawą florą. W zespole podworskim pałac z XVIII w., przebudowany malowniczo w następnym stuleciu na neogotycki. Obok zaniedbany park krajobrazowy z ciekawymi gatunkami, jak klon tatarski czy buk czerwony.

**PROCHOWICE** – nieduże miasto nad Kaczawą w pobliżu jej ujścia do Odry, położone w Obniżeniu Ścinawskim, gród znany od 1217 r., prawa miejskie od 1280 r. W zachowanym średniowiecznym układzie urbanistycznym z fragmentami murów obronnych wyróżnia się ratusz z XVIII w., poewangelicki kościół p.w. św. Andrzeja z 1426 r. (wewnątrz renesansowe nagrobki figuralne) i neogotycki kościół z końca XIX w. (wyposażenie barokowe). Zamek z XIII-XIV w. jedno z najciekawszych założeń miejskich na Śląsku, rozbudowany w XVI i przebudowany w XIX-XX w.

**RZECZYCA** – wielodrożnicowa wieś w Pradolinie Wrocławskiej, wzmiankowana w 1368 r. i sięgająca początkami epoki brązu. Kościół św. Jadwigi z ok. 1500 r., zbarokizowany w 1765 r. Ruiny pałacu rodziny Schmatau, obok zaniedbany park pałacowy. Przy skrzyżowaniu w centrum d. zajazd z XIX w., w zaroślach nadrzecznych wysadzony w 1945 r. bunkier.

**SERBY** – wieś w Pradolinie Głogowskiej, zakupiona w 1319 r. przez Głogów i stanowiąca obecnie jego przedmieście. W latach 1627-1813 ważna reduta w systemie obronnym tego miasta. Miejscowość często niszczona przez powodzie.

**SERBY STARE** – wieś w Pradolinie Głogowskiej z osadnictwem sięgającym II w., ale wspomniana dopiero w 1582 r. W 1870 r. był tu obóz pruski dla jeńców francuskich.

**ŚLUP** – wieś w Pradolinie Wrocławskiej, kontynuująca tradycje osadnicze od młodszego brązu. W centrum d. zajazd z końca XIX w., na niewielkim wzgórzu skromny d. dwór z 1 poł. XIX w.

**ŚCINAWA** – miasto w Obniżeniu Ścinawskim na lewym brzegu Odry przy ujściu do Zimnicy, prastara osada słowiańska, należąca niegdyś do cysterek z Trzebnicy. Prawa miejskie uzyskane w 1248 r. Położona przy jednym z najstarszych przejść przez Odrę. Duży węzeł kolejowy oraz port rzeczny. Fragmenty murów miejskich z XII i XIV w. Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego z 1209 r. z dwoma całopostaciowymi nagrobkami kobiet z 1595 i 1605 r. Ścieżka przyrodnicza „Ścinawskie Bagna”, 3,6 km długości, prowadzi skrajem użytku ekologicznego do ujścia Zimnicy do Odry i z powrotem.

**SZLICHTYNGOWA** – miasteczko w Pradolinie Głogowskiej, założone w 1644 r. przez Jana Szlichtynga ze Wschowy dla ewangelickich uciekinierów ze Śląska podczas wojny trzydziestoletniej (1618-48). Dokoła rynku i w centrum kamieniczki typowe dla śląskiego prowincjonalnego baroku i klasycyzmu. Z ciekawego szachulcowego kościoła, zgorzałego w 1995 r., ocalała dzwonnica konstrukcji słupowej, w górnej części ażurowa. Nadto wiatrak koźlak z 1757 r. i cmentarz żydowski (kirkut).

**TARCHALICE** – wieś w Obniżeniu Ścinawskim. Starodawny, jeden z największych w Europie ośrodek produkcji żelaza z II-III w., odkrytych ponad sto pieców hutniczych. W 1979 r. zainicjowano imprezę „Dymarki Dolnośląskie”. Budynki mieszkalno-gospodarcze z XIX i XX w. Mieści się tu Ośrodek Edukacji Ekologicznej Nadleśnictwa Wołów.

**URAZ** – wieś w Pradolinie Wrocławskiej o wczesnośredniowiecznym założeniu przy odrzańskiej przeprawie. Na jej znaczenie wskazuje ustanowieniem grodu kasztelanią oraz nadanie praw miejskich miejscowości w 1312 r. W 1945 r. nie zostały one odnowione.

Zamek na skarpie to duża osobliwość – zbudowany po 1319 r. na planie trójkąta z cegły i kostek rudy darniowej. Od północy dodano na pocz. XVII w. część barokową z ortogonalną wieżą. Od pocz. XX w. w postępującej ruinie. Kościół z lat 1750-89 o skromnej bryle, wyposażenie barokowe.

**WIETSZYCE** – wieś w Pradolinie Głogowskiej, kontynuująca tradycje osadnicze od epoki brązu (cmentarzysko). Skromny pałac barokowy z XVIII w. W zagrodzie nr 43 dwa kamienne krzyże.

**WILKÓW** – wieś w Pradolinie Głogowskiej, wzmiankowana w 1357 r. Ważne w przeszłości miejsce przepraw przez Odrę oraz cumowania barek i statków.

**WOJSZYN** – wieś w Pradolinie Głogowskiej. Ścieżka przyrodnicza „Łęgi Gołkowicko-Borkowskie”, 5 km długości, wiedzie ze wsi wzdłuż Odry.

**WYSZANÓW** – wieś w widłach Odry i Baryczy. Ścieżka przyrodnicza „W ujściu Baryczy”, 3 km długości, utworzona na zachód od wsi w kształcie podkowy nad tymi rzekami.

**WYSZĘCICE** – wczesnośredniowieczna wieś w Obniżeniu Ścinawskim. Wczesnobarokowy kościół z lat 1606-38, m.in. bogate sgraffita na fasadach i piaskowcowe płyty nagrobne z XVII w. wewnątrz. Poza zabudowaniami grodzisko z XIII-XIV w.

**ZABÓR WIELKI** – wielodrożnicowa wieś w Pradolinie Wrocławskiej. Z zespołu dworskiego ocalał jedynie niewielki park ze stawem. Na południe od zabudowań rezerwat „Zabór”.

**ZAKRZÓW** – nieduża wieś o nieregularnym założeniu w pradolinie Wrocławskiej, sięgająca osadnictwa neolitycznego. Skromny zespół pofolwarczny, w lesie na wschód od zabudowań rozbity w 1945 r. bunkier.

**ŻABIN** – wieś w widłach Odry i Baryczy, leżąca w Pradolinie Głogowskiej. Kościół gotycki z 1 poł. XIV w. z licznymi renesansowymi płytami nagrobnymi (1598-1612). Parki podworski z ciekawym starodrzewem.



*Koniec*

Joanna Grzesiak

## ZAMEK W GOŁUCHOWIE

**W**ielkopolska to historyczna dzielnica polska obejmująca dorzecze środkowej Warty. Była terytorium plemiennym Polan, a na przełomie IX i X w. kolebką państwa polskiego, tworzono go przez Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Obszar, określany początkowo przez źródła jako *Polonia* (Polska), od 2 poł. XIII w. także jako *Polonia Maior*, polski odpowiednik tej nazwy Wielka Polska używany jest od XIV w. Tutaj narodziło się Państwo Polskie, a świadectwo tych narodzin spotkać można na Szlaku Piastowskim wiodącym z Ostrowa Tumskiego w Poznaniu, przez Ostrów Lednicki do Gniezna, pierwszej stolicy Polski. W przepiękny i zróżnicowany krajobraz Wielkopolski wpisane są niezwykle cenne zabytki architektury oraz różnorodne obiekty architektury drewnianej, zarówno świeckiej, ludowej, jak i sakralnej. Ale oprócz zabytkowych budowli Wielkopolska ma także liczne, bywa że unikatowe, muzea, skanseny, rezerwaty archeologiczne i izby muzealne, pielęgnujące tradycje regionalne. Wielkopolska to kraina pałaców i zamków. Wiele z nich pełni funkcje muzeów, jak w Kórniku, Rogalinie czy Gołuchowie. Wędrówkę po nich proponuję rozpocząć od zwiedzania tego ostatniego.

Gołuchów to północno-wschodnia część woj. wielkopolskiego, 13 km na północozachód od Kalisza, 35 km na południowschód od Jarocina, a położony jest nad rzeką Ciemną zwaną kiedyś Trzemną.

Historia zamku, wznoszącego się nad rzeką, liczy ponad 400 lat. Stanowił on własność rodu Toporeczyków, Gołuchowskich herbu Wieniawa, Leszczyńskich herbu Wieniawa (1507-1695), Przyjemskich, Słuszków, Gurowskich, Swinarskich, Chlebowskich, Suchorzewskich i Kalksteinów. W 1853 r. Gołuchów kupił Tytus Działyński z Kórnika dla syna Jana Kantego w związku ze zbliżającym jego się ślubem z Izabellą Czartoryską. Za pieniądze pożyczone na pomoc powstańcom w 1863 r. Jan Działyński przekazał dobra gołuchowskie swej żonie, Izabelli Elżbiecie z Czartoryskich, która w latach 1872-85 przebudowała zamek z przeznaczeniem na muzeum. Przyświecała jej również myśl odtworzenia rezydencji królewskiego rodu Leszczyńskich, o czym przypominają dekoracje wnętrz oraz portrety króla Stanisława i jego córki, Marii.

Zamek, choć niewielkich rozmiarów, robi wspaniałe wrażenie. Na zewnątrz mamy liczne baszty, krużganki, wspaniałe dekoracje, rzeźby, figury, portale i znany z kilku filmów taras, natomiast w środku przepiękne wnętrza, meble, kominki, obrazy, gobeliny, rzadkie eksponaty muzealne. To prawdziwa perełka wśród polskich zabytków, a do tego jest ona otoczona ładnym parkiem z arboretum, wspaniałym pałacem, kilkoma budynkami dworskimi, hodowlą



zubrów i stylową restauracyjką. Jest więc co oglądać i podziwiać. Choć w XIX w. zamkowi nadano wygląd francuskiej rezydencji renesansowej, to do dziś można odróżnić najstarszą część, jaką zajmował pierwszy dwór Leszczyńskich, oraz zobaczyć wiele elementów jego wystroju, w czym wielka zasługa właścicielki i autorki przebudowy Izabelli Działyńskiej. Dawny dwór to północna część zamku między czterema ośmiobocznymi wieżami. Jedna z nich – od północozachodu, została zniwelowana i utwo-



rzono na niej belweder (nadbudówka z punktem widokowym). Dwie flankujące wejście zostały częściowo zrekonstruowane podczas wspomnianej przebudowy, w czwartej od zachodu znajduje się biblioteka. Na piwnicach dworu, które przetrwały w dobrym stanie, utworzono piękny taras. Wejście wciąż znajduje się w tym samym miejscu, co pierwotnie, nie było jednak nad nim loggia. Od tej strony znajdował się ogród, a dalej zabudowania folwarczne. Największe komnaty mieściły się w skrzydle wschodnim: na pierwszym piętrze Sala Stołowa, na drugim zaś reprezentacyjna Sala Wielka. Na zachodniej ścianie znajdował się ganek z latrynami. Najwyższa kondygnacja otoczona była gankiem obronnym, do którego wchodziło się z baszt. Po rozbudowie zamek-rezydencja zyskał skrzydło południowe z krużgankiem i dwie wieże, ale wyglądał nieco inaczej niż dziś, bowiem nowy budynek miał tylko jedno piętro (drugie dobudowano w XIX w.). Całość musiała prezentować się wyjątkowo ze względu na sześć wież o różnych kształtach i zróżnicowanie wysokości poszczególnych części mieszkalnych. Dodatkowo nie wyklucza się również istnienia attyki. Także wyposażenie wewnątrz znacznie wzbogacono, tak by stało się godne potęgi rodziny Leszczyńskich. Niezliczone kamienne i marmurowe kominki (nawet w basztach), wspaniałe portale, zdobione sufity i okna, malowidła i kolekcje obrazów na ścianach wywołują podziw. Do dziś można jeszcze zobaczyć kilka oryginalnych kominków i portali z tego okresu. Od 2 poł. XIX w. rezydencja gołuchowska przypomina francuski zamek znaną z Loary, oczywiście w mniejszej skali. Ma pięć wież: trzy ośmioboczne, jedną sześcioboczną i jedną czworoboczną, w której znajduje się klatka schodowa.

W odróżnieniu od innych pałaców, budowanych bądź przebudowywanych w XVIII i XIX w., w Gołuchowie przy ozdabianiu budowli wykorzystywano oryginalne elementy i wyposażenie renesansowych zamków europejskich, kupowane w antykwariatach francuskich i włoskich przez Izabellę Działyńską. Można tu wymienić medaliony z popiersiami cesarzy rzymskich nad łukami arkad krużganka, pochodzące z Francji z XVI w. czy florencką płaskorzeźbę z XV w. wyobrażającą *Pochód Bachusa* przy portalu głównym od strony dziedzińca. Całość została przez księżną Izabellę przeznaczona na muzeum i podzielona według przemyślanej koncepcji na komnaty mieszkalne i reprezentacyjne polskiego możnowładcy z XVII w. oraz sale muzealne, na które składały się galerie i kolekcje gromadzone przez tegoż magnata. Przed wojną zamek gołuchowski był jednym z największych muzeów w Europie. Szczególnymi eksponatami była kolekcja waz i naczyń antycznych złożona z 259 egzemplarzy, pochodzenia greckiego, egipskiego, cypryjskiego, kartagińskiego i galijskiego. Był to efekt pasji kolekcjonerskiej Jana Działyńskiego. Zrabowana przez Niemców kolekcja została szczęśliwie odzyskana w 1956 r., ale w większości pozostała w Muzeum Narodowym w Warszawie. Do Gołuchowa powróciło niespełna 60 egzemplarzy. Także inne zaginione eksponaty, powoli wracają do zamku. Pracownicy muzeum śledzą bowiem aukcje w Europie i wyłapują przedmioty pochodzące z Gołuchowa.

*Fot. Maciej Maśliński*

## Starkowa Huta. Z dziejów wsi do 1939 r.

**W**ieś sołecka Starkowa Huta w gm. Somonino położona jest na południe od Goręczyna przy drodze prowadzącej z Żukowa do Kościerzyny, 2 km za Egiertowem. Nazwa wsi pochodzi prawdopodobnie od nazwiska Stark. Stark może tu oznaczać z niemieckiego – mocny, lub też z kaszubskiego – dziadek albo teść. Zaś dodane słowo huta związane jest z istniejącą w tym miejscu hutą szkła. Nazwisko Stark jest częstym na Pomorzu. W dawnym woj. gdańskim według Kazimierza Rauty były w 1991 r. 233 osoby o takim nazwisku. W 1647 r. w Starym Barkoczinie mieszkała Gertruda Starcken, w 1730 r. w Szymbarku mieszkali Starckowie. W XVIII w. używana była też nazwa wsi Starkowo. Są także trzy inne wsie w Polsce o nazwie Starkowo, w powiatach wolsztyńskim, bytowskim i słupskim.

Nieznana jest data powstania wsi. Nie istniała ona zapewne jeszcze w 2 połowie XVI w., gdyż nie figuruje wśród wsi i osad wymienianych w tym czasie jako należących do parafii w Goręczynie. W 1628 r. była tu huta szkła, w której pracowali sprowadzeni z Niemiec specjaliści. Osada, prawdopodobnie na skutek wyczerpania surowca, podupadła i już w 1664 r. *Lustracja dóbr królewskich* wymienia w starostwie skarszewskim grodowym pustkowiu *Starkowa Hutta*. Jego grunty użytkowane były przez czterech gospodarzy płacących po 30 florenów. Być może, byli to ci sami Niemcy (lub ich dzieci), którzy wcześniej pracowali jako hutnicy, gdyż mieszkańcami byli ewangelicy należący do parafii ewangelickiej w Szymbarku. Trudno jednak powiedzieć, kiedy teren dzisiejszej wsi został zasiedlony na stałe i czy wymieniani czterej gospodarze mieszkali na terenie osady. Przeprowadzona w 1710 r. przez Szaniawskiego wizytacja podaje, że wieś proboszczowi parafii w Goręczynie płaciła 2 floreny, a organiście 15 gr. W 1749 r. Jerzy Schwengel, przeor kartuski i historiograf, zapisał osadę jako Starkowo.

Kolejne informacje o Starkowej Hucie znajdujemy w *Lustracji województw Prus Królewskich* z 1765 r. Nazwę wsi pisano Sztarkhuta bądź Starkhuta. Miała ona obowiązek mleć zboże w młynie skarszewskim należącym do starosty, ale z uwagi na dużą odległość od młyna trzech gospodarzy, jacy mieszkali we wsi, mogło mleć zboże w dogodnym dla siebie miejscu, lecz musieli dać młynarzowi tzw. macowe, czyli opłacić się z niekorzystania z jego młyna. Macowe to stanowiło 3 korce i 2 wiertle zboża. Należy tu dodać, że grunta wsi były oddane w dzierżawę nieustalonemu dziś z nazwiska arendarzowi, który płacił do starostwa roczną opłatę 330 zł pruskich. W 1772 r., kiedy tereny te w I rozbiórce Polski dostały się pod panowanie Prus, w Starkowej Hucie mieszkało ośmiu ewangelików (m.in. pasterz, owczarz, komornik) posiadających 6,5 włóki gruntów, tj. ok. 106,6 ha. Brak jednak informacji, czy mieszkali też w osadzie katolicy. W 1780 r. w Starkowej Hucie było 39 ewangelików. Osada nosiła wówczas polską nazwę Sztarkowa Huta, a niemiecką Starkhütte lub Starkenhütte. Prawdopodobnie przez kolejne sto lat we wsi mieszkali tylko ewangelicy, gdyż schematyzmy diecezjalne z 1848 i 1867 r. nie wymieniają Starkowej Huty wśród wsi należących do parafii katolickiej. Wiadomo, że dwoje dzieci wyznania ewangelickiego w 1845 r. uczęszczało do szkoły w Szymbarku.

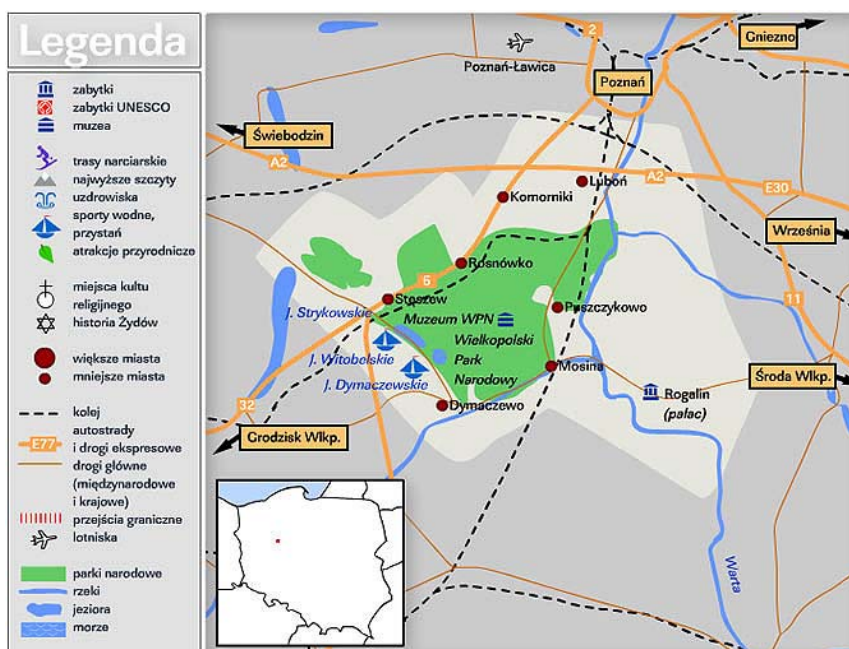
Osada stale się rozwijała powiększając także swój areał. W 1885 r. wieś liczyła już 286 mieszkańców (264 ewangelików i 22 katolików). Była w niej szkoła ewangelicka, ale stacja pocztowa znajdowała się w Szymbarku. We wsi było 45 domów i 45 dymów. Ewangelicy należeli do parafii w Szymbarku. W 1890 r. we wsi było 16 gburstw, 10 zagród chłopskich, na obszarze 584 ha (w tym 245 roli i 22 ha łąk). Była tu szkoła ewangelicka dla dzieci ewangelickich i katolickich, otwarta w 1878 r. Uczęszczało doń w tym roku 116 dzieci ze Starkowej Huty i Kaplicy. Wśród nich nie było dzieci katolickich. W 1904 r. do szkoły uczęszczało już 9 dzieci katolickich, które naukę religii pobierały jednak w Schönberg, jak nazywano wówczas dzisiejszy Szymbark. W 1910 r. w Starkowej Hucie mieszkało 350 osób, z czego 311 posługiwało się wyłącznie jęz. niemieckim, a 39 kaszubskim. Ta druga grupa to byli Polacy, jednak ze względów wygodnych zaborcy Kaszubów wyróżniali oni jako odrębną grupę narodowościową.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę oraz powrocie w 1920 r. Pomorza do Polski Starkowa Huta znalazła się w jej granicach. Ze wsi wyjechało kilku niemieckich gospodarzy. Ich ziemie zajęli przesiedleńcy z bytowszczyzny oraz ze wschodnich terenów Polski. Na mocy umów polsko-niemieckich możliwa była zamiana gospodarstw pomiędzy Niemcami, którzy znaleźli się w granicach Polski, i Kaszubami mieszkającym w pow.bytowskim, który pozostał w granicach Niemiec. W Starkowej Hucie zamieszkało wówczas 8 rodzin przyjezdnych. W 1928 r. we wsi mieszkało 78 katolików i nieustalona liczba ewangelików. Musiała ona być jednak znaczna, skoro do dwuklasowej szkoły z 1 nauczycielem uczęszczało 28 dzieci polskich (katolickich) i 45 niemieckich (ewangelickich). Gdy w 1928 r. Szymbarku powstała kuracja katolicka, część mieszkańców Starkowej Huty tu właśnie uczęszczało do kościoła katolickiego. Na przyłączenie Starkowej Huty do Kuracji kuria biskupia nie wyraziła zgody. Jedynie w 1931 r. kuria wyraziła zgodę na przyłączenie do parafii w Szymbarku gospodarza Wencla i nauczyciela Franciszka Majkowskiego. Według książki adresowej Polski z 1929 r. Starkowa Huta była wsią gminną w pow. kartuskim, w której mieszkało 313 osób. Trzeba tu wyjaśnić, że do czasu reorganizacji systemu samorządu terytorialnego, jaka miała miejsce w 1935 r., obowiązywał podział na gminy wiejskie, obejmujące tylko jedną wieś, oraz ewentualnie, jeśli istniały, obszary dworskie i przysiółki. Najbliższa stacja kolejowa znajdowała się w Somoninie, zaś poczta z telefonem w Hopowie. We wsi działała cegielnia, której właścicielem był H. Hardke, dwa sklepy z artykułami kolonialnymi, których właścicielami byli J. Bielawski i J. Meyer. Pracowali też dwaj rzemieślnicy, kołodziej L. Neubauer oraz kowal M. Brauer.

W 1937 r. we wsi mieszkało 146 ewangelików i 46 katolików.

## Wielkopolski Park Narodowy

Utworzony został na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 16.04.1957 r., a jego granice objęły powierzchnię 9600 ha, z czego pod zarządem Parku zostało ok. 5100 ha. Dnia 22.10.1996 r. rozporządzenie Rady Ministrów zmieniło jego granice, które obejmują obecnie powierzchnię 7584 ha, oraz ustanowiło wokół Parku strefę ochronną (tzw. otulinę). Powierzchnia razem z terenem Parku wynosi 14.840 ha. Jest on położony nad Wartą, na południe od Poznania. Siedziba dyrekcji oraz Muzeum Przyrodnicze Parku mieszczą się w Jeziorach, nad Jez. Góreckim – w centralnej części WPN. Do Jezior prowadzi droga zwana Greiserówką. Inicjatorem powstania Wielkopolskiego Parku Narodowego jeszcze przed II wojną światową był prof. Adam Wodziczko. Przez Park przebiega trasa turystyczna o nazwie Trasa Kórnicka oraz rowerowy Pierścień Poznański. Południowo-wschodnim skrajem WPN między Rogalinkiem a Mosiną przechodzi Wielkopolska Droga św. Jakuba. Ptaki w Parku reprezentowane są przez ok. 220 gatunków lęgowych i przelotnych. Z rzadko spotykanych wymieniać należy kraszkę, zimorodka i dzięcioła czarnego. Z ptaków drapieżnych można zauważyć wśród lasów i łąk kanię czarną, w pobliżu pól myszołowa zwyczajnego, a przy bagnach błotniaka stawowego. Na jeziorach często widać kaczkę krzyżówkę, cyrankę, cyraneczkę oraz perkoza dwuczubego.



# Od Bałtyku aż po Beskidy... na rowerze

**T**ysiące kilometrów przejechanych na rowerze i kilkadziesiąt godzin spędzonych na dwóch kółkach. Pół Polski przejechane wzdłuż i wszerz. Bartosz Wieczorek, rowerzysta pracujący na zlecenie Fundacji Partnerstwo dla Środowiska, już od sześciu miesięcy w każdej wolnej chwili przemierza z GPS-em kolejne kilometry Zielonych Szlaków Greenways.

*Najtrudniejsze były pierwsze dni i pierwsze kilometry, kiedy jeszcze nie miałem wyrobionej kondycji. – mówi Bartosz Wieczorek, pracownik Fundacji Partnerstwo dla Środowiska, organizacji przyznającej zajmującej się rozwojem i promocją Zielonych Szlaków Greenways oraz upowszechnianiem ekoturystyki i turystyki dziedzictwa. – Po kilkuset kilometrach spędzonych na dwóch kółkach, rower stał się już jakby częścią mnie. Zielone Szlaki Greenways to szlaki służące niezmotoryzowanym użytkownikom, głównie rowerzystom i pieszym, prowadzące wzdłuż naturalnych korytarzy, historycznych tras handlowych, rzek i kolei. W odróżnieniu od innych szlaków są one zarządzane przez miejscowe społeczności i tworzą ramy dla realizacji lokalnych inicjatyw społecznych i projektów związanych z ochroną przyrody, zachowaniem dziedzictwa kulturowego, turystyką przyjazną dla środowiska i zrównoważonym transportem.*

Zadaniem Bartosza Wieczorka jest przemierzenie szlaków i naniesienie ich na GPS – w ten sposób powstaną dokładne ścieżki, które zostaną następnie zamieszczone na mapach i w przewodnikach. Plik z trackami będzie można także pobrać ze strony internetowej [www.greenways.pl](http://www.greenways.pl) i wgrać na swój GPS. Wszystko to, by ułatwić rowerzystom i turystom rowerowym wyprawy – posługując się tak zapisaną ścieżką w czasie swoich wędrówek na pewno nie zgubią się w terenie. *Spośród sześciu Zielonych Szlaków w Polsce w całości przejechałem dopiero jeden – Szlak Kraków – Morawy – Wiedeń, typowo górski, liczący ok. 258 km po stronie polskiej. – dodaje Bartosz Wieczorek – Największym wyzwaniem będzie dla mnie jednak pokonanie Szlaku Bursztynowego, biegnącego od Lipnicy Wielkiej przy granicy polsko-słowackiej, aż do Gdańska i dalej – na Hel. To najdłuższy szlak Greenway w Europie Środkowo-Wschodniej. Ma ponad 1000 km. Pozostałe szlaki – Szlak Odry, Naszyjnik Północy Greenway, Podlaski Szlak Bociani i Zielony Rower Greenway – Karpaty Wschodnie, to już szlaki krótkodystansowe i – oprócz ostatniego – nizinne.*

*Zielony Szlak to jednak nie tylko trasa dla rowerów. To także działania i imprezy na nim organizowane, a przede wszystkim ludzie. – mówi Krzysztof Florys, koordynator Zielonych Szlaków Greenways z Fundacji Partnerstwo dla Środowiska – Na naszych szlakach powstają ekomuzea – czyli sieci rozproszonych w terenie obiektów, które tworzą „żywą” kolekcję, obrazującą wartości przyrodnicze i kulturowe regionu, tworzone są questy – nieznakowane trasy, którymi można się poruszać, kierując się jedynie wierszowanymi wskazówkami, a jednocześnie odkrywać dziedzictwo poszczególnych miejsc; rozwijane są także dwa certyfikaty – Przyjazny Rowerom i Czysta Turystyka, skierowane do branży turystycznej. Żadne z tych działań nie byłoby jednak możliwe bez wsparcia i zaangażowania społeczności lokalnych. W ramach Zielonych Szlaków lokalni partnerzy – organizacje pozarządowe, szkoły, gospodarstwa agroturystyczne itp. – jak i biura podróży przygotowują bowiem i wprowadzają na rynek różnorodne oferty turystyczne. Wśród nich są zajęcia w warsztatach twórców ludowych, zielone szkoły, aktywne i poznawcze oferty pobytowe w regionie, a także krajowe oraz międzynarodowe eskapady rowerowe, piesze, kajakowe itd., a liczba – zarówno turystów, jak i inicjatyw na Zielonych Szlakach Greenways rośnie z roku na rok. Przemierzanie Zielonych Szlaków na rowerze z GPS-em to dla mnie nie tyle praca, co hobby. – dodaje Bartosz – W długi weekend majowy wybieram się nad Bałtyk – zamierzam przejechać Szlakiem Bursztynowym z Helu do Sochaczewa, a przy okazji poznać i odpocząć. Oczywiście aktywnie.*

Krzysztof Pik

## Jeziorka Starościńskich Skał w Rudawach Janowickich

**S**tarościńskie Skały są ciekawą i mało znaną grupą granitowych skał w Rudawach Janowickich, a dokładniej – to szczyt z ogromnym blokiem o nazwie **Lwia Góra** (718 m) w masywie Janowickiego Grzbietu. Ściany są okazałe i tworzą na szczycie labirynt z pięknymi formami baszt, wąskich przejść, szczelin, kociołków wietrzeniowych, z widokiem na Góry Sokole, dolinę Janówki, Wołek, Dziczą Górę, Bielec, Masyw Skalnika, podnóże Rudaw Janowickich (wieś Strużnicę, Karpniki i Wojanów). Bardzo dobrze widać Karkonosze, Jelenią Górę – zwłaszcza Osiedle Zabobrze. Miejsce to jest jedną z większych atrakcji turystycznych Rudaw Janowickich i warto tu zajrzeć, szczególnie jesienią przy dobrej bezwietrznej słonecznej pogodzie. Umożliwia to wejście po kamiennych stopniach wykutych w skale na punkt widokowy zabezpieczony metalową balustradą. Bajkowa i romantyczna sceneria tego pięknego miejsca wynagrodzi trud wspinaczki. Atrakcyjność Lwiej Góry i okolic związana jest z historią Karpnickiego Zamku. W czasach, kiedy od 1822 r. w Karpnikach rezydował książę pruski Wilhelm von Hohenzollern, brat króla Prus Fryderyka Wilhelma III, Starościńskie Skały nazwano na cześć jego żony Marianny Skałami Marii Anny (*Mariannenfels*). Było to jej szczególnie ulubione miejsce. Przed wejściem na szczyt postawiona została figura żeliwnego lwa o wadze 40 cetnarów (300 kg), a pod spodem na skale umieszczono napis z miedzianych liter *Mariannenfels*. Niestety, figura lwa stała tam jeszcze do lat 70. Wandale zrzucili ją ze skały, następnie skradli. Po napisie pozostał tylko zarys liter, jakie do czasów ostatniej wojny znajdowały pod figurą lwa.

Siedzibą książęcej pary był zbudowany w XIV w. Karpnicki Zamek. W dokumentach z 1369 r. zamek wymieniany był jako własność Clericusa Bolcze (Clercos von Bolitz). Cały okres funkcjonowania zamek bardzo często zmieniał swych właścicieli, którzy budowlę powiększali (według *Słownika geografii turystycznej Sudetów*). Podczas przebudowy z przełomu XVI/XVII stulecia wzniesiono nowe skrzydła, odnowiono wieżę, fosę otoczono murami i zmodernizowano wnętrza. Zakończenie prac przypadało na 1603 r., o czym świadczy data na jednym z istniejących do dziś portali. Zasadnicza przebudowa miała miejsce w latach 1838-46, gdy zamek stał się własnością księcia pruskiego Wilhelma. Powstała



**Diabelski Kościół**

wówczas romantyczna 1-2 kondy-  
cyjna, 1-traktowa budowla, z ryzali-  
tem wejściowym, utrzymana w sty-  
lu neogotyckim, która przetrwała bez  
większych zmian do dzisiaj. W zam-  
ku znajduje się kaplica z ciekawym  
wykuszem, marmurowe kominki w  
wielkiej sali i bibliotece. Na zlece-  
nie Wilhelma założono romantycz-  
ny park o powierzchni ok. 9 ha z aleją  
lipową i grabową. Można było w nim  
znaleźć wiele dzieł sztuki, m.in. ro-  
mański portal z Nadrenii, zwany po-  
tocznie *kolońskim*. Przy drodze pro-  
wadzącej do Krogulca, sąsiedniej  
wioski, wzniesiono na wzgórzu  
sztuczne ruiny z Wieżą Waldemara  
(od imienia syna ks. Wilhelma); był

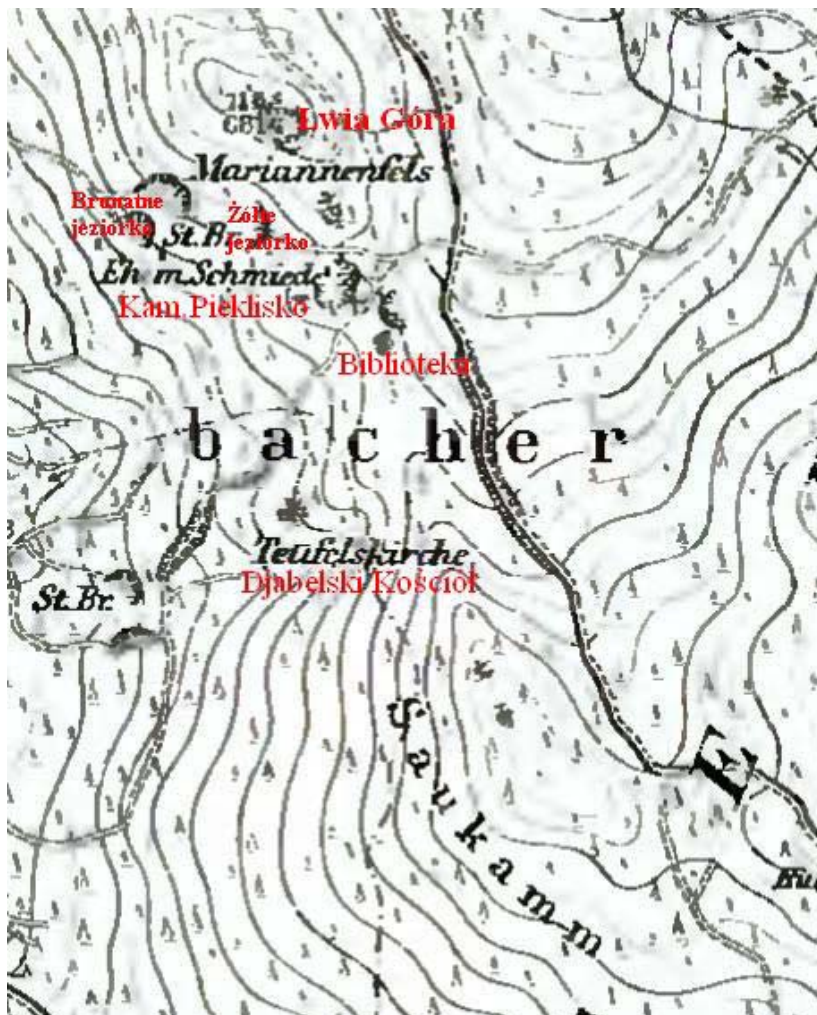


### Kamienny krąg Diabelskiego Kościoła

to doskonały punkt widokowy na Karkonosze. W parku postawiono dwie przepiękne stylizowane chatki: *Mariannie-Cotagge* (chata małżonki ks. Wilhelma) oraz *Wilhelm-Cotagge* (chata ks. Wilhelma). Na początku alei lipowej prowadzącej do zamku stała marmurowa ławka z medalionami przedstawiającymi księcia Waldemara i Alberta. Przed zamkiem przy moście z fosą ustawiono dwie duże armaty angielskie. Obecnie z budowli ogrodowych zachowały się tylko ślady; pomniki i armaty zaginęły. Pozostał park o powierzchni ok. 6 ha z częściowo czytelnym układem, niepełnym układem drzew i krzewów. W 1893 r. Karpniki wraz z całym majątkiem w drodze dziedziczenia i spląt znalazły się w rękach w. ks. Ernesta von Hessen-Darmstadt. Wieś w drugiej połowie XIX w. stała się letniskiem, które przyciągało wielu turystów. Magnesem był zamek wraz ze swoimi zbiorami udostępnianymi zwiedzającym (poza okresem pobytu właścicieli), wspaniały zamkowy park z rzeźbami, budowlami ogrodowymi, jak również willa (pałac). Pałac myśliwski wzniesiony został w 1870 r. przez marszałka dworu księżąt heskich, komandora-por. von St. Paula. Stanowił własność mieszkającej w Austrii Anny Aichinger i stąd zwany jest „willą pani Aichinger”. Otacza go rozległy park krajobrazowy o pow. ok. 12,5 ha ze stawem, skałkami i piękną kolekcją drzew i krzewów ozdobnych, w tym egzotycznych. W pobliżu stoją dwie oficyny mieszkalno-gospodarcze z ok. 1870 r. Jest to okazała, rozczłonkowana budowla 3-kondycyjna, nawiązująca stylowo do architektury tyrolskiej, z elementami neorenesansowymi. Pałac, o pow. ok. 800 m<sup>2</sup>, nakrywa wielopołaciowy, łupkowy dach z ozdobnymi kalenicami. Bryłę flankują ukośnie ustawione, narożne, smukłe wieże-alkierze. Okna i portale mają boniowane opaski, podobnie podkreślone naroża bryły. Wewnątrz zachowały się pozostałości pierwotnego wystroju boazerie, kominki (w tym przepiękny z białego marmuru), posadzki. W początkach XX w. w zamku istniało oficjalne muzeum. W okresie międzywojennym w gospodach i pensjonatach było około 100 miejsc noclegowych, oraz znaczna ich liczba w kwaterach prywat-



### Ołtarz



nych. Przed 1939 r. działał hotel z 25 miejscami (obecnie szkoła podstawowa) oraz dwie gospody z 26 i 22 miejscami noclegowymi. Muzeum czynne było codziennie przez 4 godz. (oprócz poniedziałków). Wkrótce we wsi urządzono kąpielisko dla letników. Pobyt w Karpniakach łączono ze zwiedzaniem schroniska Szwajcarka, Sokolich Gór i Starościńskich Skał. Niestety, dzisiaj miejscowość jest daleka od dawnej świetności. Zamek sprzedano prywatnemu właścicielowi, który nie może uporać się z remontem i nie udostępnia go zwiedzającym.

W grupie Starościńskich Skał znajdują się trzy całkowicie nieznanne miejsca, które nie są opisane w żadnych przewodnikach turystycznych o Rudawach Janowickich, a są warte obejrzenia. Dojście tam jest bardzo proste. Schodzimy niebieskim szlakiem z Lwiej Góry w kierunku Strużnicy, nie skręcamy ostro w prawo w dół, lecz idziemy prosto nieoznakowaną drogą leśną i po oko-

ło 100 m dochodzimy do *Piekłiska* – kamieniołomu pod siodłem pomiędzy Świnią Górą i Starościńskimi Skałami. Idąc dalej w dół możemy dojść do Strużnicy. Zejście to nosi nazwę *Rynna Strużnicka* i jest bardzo dobrze znana rowerzystom i uczestnikom maratonów mtb w Rudawach Janowickich ze względu na bardzo stromy i techniczny zjazd.

**Piekłisko**, 650 m (nazwa niemiecka *Steinbruch ehem. Schmiede*), co znaczy **Kamieniołom dawniej Kuźnia** to nieczynny kamieniołom, w którym wydobywano duże bloki kamienne metodą wykucia, podobnie jak to się robi podczas kopania studni. Granit służył do budowy okolicznych zamków i kościołów. Na dnie dwóch wyrobisk znajdują się dwa piękne malownicze jeziorka. Pierwsze, Żółte Jeziorko, utworzyło się w głębokim skalnym kraterze o głębokości 15 m. Drugie większe, Brunatne Jeziorko, znajduje się poniżej pod urwiskiem. Można tam wejść schodząc drogą wiodącą na dno kamieniołomu. Jedyne drogi jezdne z Karpniak na



**Punkt widokowy Lwia Góra**



**Żółte jeziorko**

Lwią Górę wiodła przez jeziorka Starościńskich Skał.

**Biblioteka**, 600-650 m (nazwa pochodzi od osób uprawiających sport skałkowy) znajduje się przy Piekliisku po przeciwnej stronie Strużnickiej Rynny. Zespół skalny stanowi zamknięty owal o długości 50 m. Bloki skalne ułożone są pod kątem 60°. Skały upodobniły się do ułożonych książek na półce w bibliotece, dlatego nazwano tę grupę skalną Biblioteką. Przymuszcza się, że w tym miejscu odprawiano od 1654 r. tajne nabożeństwa ewangelickiego Kościoła. Po wojnie trzydziestoletniej dokonano rekatolicyzacji pobliskiego kościoła, co zmu-

siło miejscowych ewangelików do odprawiania tajnych nabożeństw w okolicznych lasach lub wędrowek na nie aż do odległego Proboszczowa. Dopiero od 1709 r. mogli oni chodzić na nabożeństwa do Jeleniej Góry. Jedną ze skał w centralnym miejscu (podobnie jak w kościele) przypomina ołtarz.

**Diabelski Kościół** (stara nazwa niemiecka *Teufelskirche*). Położony jest na stromym zboczu Świniej Góry (751 m). Można go łatwo znaleźć schodząc w dół Strużnicką Rynną. Po przejściu około 150 m z lewej strony zobaczymy olbrzymi blok skalny o długości około 70 m lub bezpośrednio leśną drogą wzdłuż Świniej Góry od Biblioteki. Na szczycie znajdują się trzy skałki. Najciekawsza z nich to Kamienny Krąg czterech słupów skalnych nigdzie niespotykanych w naszych górach. Wspaniałe widoki całej Kotliny Jeleniogórskiej. Może kiedyś odbywały się tu sabaty czarownic?

#### **Dojazd**

Niezależnie od wyboru szlaku musimy się najpierw dostać do stolicy Rudaw Janowickich, czyli Janowic Wielkich. Dojazd pociągiem relacji Wrocław-Jelenia Góra. Następnie mamy trzy możliwości dotarcia na Starościńskie Skały. Z Janowic Wielkich idziemy żółtym szlakiem biegnącym doliną Janówki aż do skrzyżowania z niebieskim szlakiem w okolicach Skalnego Mostu i Pieca. Skręcamy w prawo i niebieskim szlakiem podchodzimy do Starościńskich Skał. Czas podejścia 2.40 godz. Zejście 1.20 godz.

Z Janowic Wielkich jedziemy w kierunku Karpnik i zostawiamy auto na płatnym parkingu na Przeł. Karpnickiej. Niebieski szlak prowadzi do Starościńskich Skał. Czas podchodzenia 1.15 godz., schodzenia 1.05 godz.

Najkrótszym i najlepszym wariantem dostania się na skały jest dojazd do miejscowości Strużnica (zjeżdżając z Przeł. Karpnickiej w Karpnikach skręcamy w lewo), gdzie zostawiamy auto we wsi. Sporo miejsc parkingowych znajduje się obok nieczynnego tartaku. Ze Strużnicy najpierw podchodzimy żółtym szlakiem, a na rozdrożu szlaków w prawo idziemy szlakiem niebieskim, który doprowadza do samych skał. Czas podejścia 1.15 godz. Zejście po zwiedzeniu *Biblioteka* cały czas Strużnicką Rynną w dół i przez drogę przez łąki obok ambon myśliwskich i plantacji choinek dochodzimy do tartaku w Strużnicy.

## **Kupię „WIERCHY”**

**rocznik poświęcony górcom,  
numery:**

**Nr 1 - rocznik 1923**

**Nr 2 - rocznik 1924**

**Nr 3 - rocznik 1925**

**Nr 4 - rocznik 1926**

**Nr 5 - rocznik 1927**

**Nr 6 - rocznik 1928**

**Nr 63 - za rok 1997**

**Nr 66 - za rok 2000**

**Nr 69 - za rok 2003**

**Nr 70 - za rok 2004**

**Andrzej Gelo, tel. 600-880-374,  
[andrzejgelo@gazeta.pl](mailto:andrzejgelo@gazeta.pl)**

Janusz Fuksa

## Tajga Uralu (2)

### **N**a grzbiecie dzikiego Uralu

Idziemy na zachód w kierunku coraz bliższego grzbietu uralskiego. Zadajemy sobie pytanie: dokąd nas zaprowadzi ścieżka masyjska? Czy zobaczymy ludzi tajgi? Za godzinę czy dwie rozlegają się jakieś niepojęte głosy. Milknę i wytężam słuch. To psy. Ale skąd tu psy? Wychodzimy z wysokopiennego lasu i oto nagle rzuca się na nas z ujadaniem zgraja psów. Nie atakują, lecz otaczają nas i prowadzą do stożkowatej jurty. Przed nią wychodzi trzech chłopców, krępych, o płaskich mongolskich twarzach. Ubrani są w kolorowe koszule, wypuszczone na obcisłe spodnie. Na nogach – obuwie własnego wyrobu z łosiej i reniferowej skóry. Za pasem w pochwie – nóż. Pozdrawiamy ich. Pytamy o drogę na Ural, choć jest on stąd dobrze widoczny. Rozpoczyna się rozmowa. Dowiadujemy się, że chłopcy ukończyli narodowościową szkołę siedmioletnią w swojej zimowej osadzie Sujewatpaul. Początkowo uczyli się w jęz. masyjskim, w wyższych klasach poznali nieco rosyjski. Obecnie pomagają rodzicom przy wypasie reniferów.

Podchodzi do nas starszy człowiek, niski, przysadzisty – zapewne głowa rodziny. Ubrany jest podobnie do chłopców. Wyróżnia go jednak warkocz ze słomy wpleciony we włosy i zwisający do pasa. Spostrzegam, że na twarzy wcale nie ma zarostu, choć się nie goli. Wywiązuje się krótka rozmowa w niezrozumiałym dla nas języku między nim i synami, po czym chłopcy zapraszają nas do „jorn-goł” – jurty zrobionej z kory brzoźowej. Po przyzwyczajeniu oczu do ciemności widzę, że wokół ogniska rozpalonego pośrodku jurty siedzą na skórkach członkowie rodziny przy posiłku. Jedzą jakieś okrągłe bliny i cienkie plastry czarnego mięsa, a popijają herbatą, podobno z grzyba rosnącego na brzozie. Nad ogniskiem wędzą się w dymie cienkie platy mięsa łosia, nazywane „tosam niowil”. Dla zaspokojenia swojej ciekawości zadaję gospodarzom wiele pytań. Dziwi mnie jęz. masyjski. Nie jest podobny do żadnego ze słyszanych języków. Mężczyźni noszą imiona rosyjskie, kobiety są nazywane masyjskimi imionami. Każdy mężczyzna z chwilą założenia rodziny obiera sobie znak, składający się z kilku kresek. Gdy wyrusza na łowy w tajgę, wycina ten znak na drzewach. Istnieją także ogólne znaki zostawiane w tajdze, na przykład ukośne kreski i prostokąty mogą oznaczać, że tędy przeszli ludzie w ilości takiej a takiej i psy. W tajdze bardzo łatwo stracić rachubę czasu. Dlatego niektórzy Mansowie prowadzą na korze brzoźowej własny kalendarz: przeżyty dzień powszedni znaczą kreską, niedzielę – krzyżykiem.

Latem każda rodzina pasterzy renów jest całkowicie odcięta od społeczeństwa. Mieszka w przenośnej jurcie u podnóża gór i poluje na określonym terytorium tajgi. Renifery w tym czasie swobodnie pasą się na zboczach szczytów Uralu. Każdy z członków rodziny dysponuje pewną ilością tych zwierząt. Do zganiania reniferów służą wytresowane psy owczarki. Psy też dają znać o zbliżaniu się wilków. Zimą Mansowie mieszkają w swoich osadach. Wyjeżdżają niekiedy saniami, zaprzęgając do nich renifery. Jadą po zamrzniętych rzekach na południe, do osiedli rosyjskich, aby wymienić skóry na produkty żywnościowe. O zmianach, jakie zaszły w życiu tego ludu, świadczy przejście do półosiadłego trybu życia. Dużą rolę odgrywa również szkoła narodowościowa. Krąży pogłoska, że gdy pierwszy Mansi ukończył szkołę siedmioletnią, zjechało się kilkadziesiąt rodzin, żeby uczcić najmądrzejszego człowieka swojej okolicy.

Mansowie (nazwa własna Moańs), zwani dawniej Wogulami – to kilkudziesięcny lud, zamieszkujący w Chanty-Masyjskim Okręgu Narodowościowym (523 tys. km<sup>2</sup>, 134 tys. mieszk.), w obwodzie tumeńskim i na północnych krańcach obwodu świerdłowskiego. Mówią językiem zaliczonym

do ugrofińskiej rodziny językowej. Alfabet masyjski stworzono w latach 1920. na podstawie alfabetu rosyjskiego.

Nasza rozmowa w jurcie dobiega końca. Darujemy rodzinie pudełko cukierków. Otrzymujemy za to trzy kilogramy „tosam niowil”. Dziewczeta kupują gustowne „niarki” – pantofle ze skóry łosia. Mężczyźni wybierają się właśnie do swoich renów, proponują więc nam odprowadzenie na grzbiet Uralu. Chętnie zgadzamy się.

*Krzysztof R. Mazurski*

## Alpejskie ciekawostki

Wędrując po najrozleglejszym w Europie masywie górskim można spotkać wątki dotyczące współczesnych ziem naszego kraju – nic dziwnego, część z nich do II wojny światowej albo była niemiecka, albo zasiedlona i przez Niemców. Duża ich liczna chadzała po Alpach i należała do Towarzystwa Alpejskiego (Alpenverein), niemieckiego lub austriackiego. I tak, w atrakcyjnym regionie austriackiego Wildspitze (3774 m) na wysokości 2840 m wznosi się „Breslauer Hütte”, czyli „Wrocławskie Schronisko”, wzniesione kilkadziesiąt lat temu przez sekcję wrocławską Niemieckiego TA (DAV). Dotrzeć doń można po 1.15 godz. od wyciągu krzesełkowego na Stablein. Na turystów od 25. czerwca do początku października czeka tu 60 łóżek, a w zbiorowym baraku może zmieścić się jeszcze 150 osób. W latach dziewięćdziesiątych gospodarzył w obiekcie Christian Schreiber z rodziną.



**Breslauer Hütte**

Inny wątek dotyczy schroniska na Schmittenhöhe, wznoszącym się nad popularną miejscowością tyrolską Zell am See. Nosi ono nazwę „Riemannhaus“, którą nadano dla upamiętnienia zasług Rudolfa Ehrenfrieda Riemanna (1825-1885). Urodził się on w Poznaniu jako syn nadradcy rządowego. W 1864 r. przybył w tę część Alp i tak się nimi zachwycił, że osiadł w Thumersbach. Szybko też włączył się w popularyzację okolic i już w 1872 r. został prezesem miejscowej sekcji TA (Sektion Pinzgau Alpenverein), pełniąc tę funkcję przez kolejne osiem lat. W drugim roku swojego prezesowania podjął pierwsze działania na rzecz lokalnego zagospodarowania turystycznego, w wyniku czego powstała pierwsza ścieżka na Schmittenhöhe nazwana *Ramseidersteig*. Umożliwiło to wystawienie niewielkiego schroniska z piętnastoma łózkami, zaś dodatkowe dziewięć przeznaczonych było dla przewodników. W 1874 r. odbyło się uroczyste otwarcie tego nowego obiektu TA. Towarzyszyły temu słowa: *Odtąd wszystkie wierzchołki Steinernes Meer [nazwa pasma alpejskiego] stoją wszystkim przyjaciółom gór otwarte!*

Obecnie schronisko ma dwadzieścia łóżek w pokojach i 120 w zbiorówkach, jako własność sekcji DAV z Ingolstadt będąc prowadzone przez dzierżawcę w drugim pokoleniu Manfreda Grubera. Dotrzeć tu można łatwo kolejką gondolową z Zell am See.

Riemann prowadził badania w tych okolicach, zaprojektował nadto w 1879 r. szlak wzdłuż wodospadu w dolinie Krimmler Ache, gdzie w jego dolnej części znajduje się punkt widokowy o nazwie „Riemann Kanzel” (Ambona Riemanna).

# Vorarlberg Schwarzenberg – Au

## Propozycja dla początkujących górolazów

**W**ędrówka ze **Schwarzenbergu** w samym środku Lasu Bregenckiego do Mellau trwa ok. 5 godz. W Mellau zaś, we wcześniej wskazanym hotelu, czeka już bagaż. Drugiego dnia znakomicie oznaczony szlak prowadzi w głąb Lasu Bregenckiego, aż do idyllicznej okolicy gminy Au – na przełaj przez wzgórza, tuż obok alpejskich schronisk i leniwie przeżuwiających trawę krów. Od czerwca do września produkuje się tu słynny Vorarlberger – regionalną odmianę pysznego sera, powstającą wyłącznie z naturalnych składników. Na choćby kawałek Vorarlbergera zdecydowanie powinno znaleźć się jeszcze trochę miejsca w plecaku... Trzy noclegi ze śniadaniem i obiadową kolacją w 3- i 4-gwiazdkowych hotelach. Transport bagażu z hotelu do hotelu. Codziennie od 24.05. do 4.10.

Jeśli 2-dniowa wędrówka to wciąż za mało lub, jeśli zaostrzyła ona tylko apetyt na więcej, zawsze można ją nieco przedłużyć – **wyprawa z Lasu Bregenckiego do Montafon**, najbardziej na południe wysuniętej doliny regionu, trwa pięć dni. Pierwszego dnia wsiadamy w Bezau w kolejkę kabinową i jedziemy do stacji górskiej Baumgarten, gdzie rozpoczyna się pierwszy, 7-godzinny etap wędrówki do Au. Droga prowadzi w większości pod górę przez charakterystyczne alpejskie obszary, siodła Schreibere i



Stogger. Drugi dzień to zmagania ze stromiznami szlaku handlowego, prowadzącego przez osiedla wiejskie przylegające do alpejskich pastwisk, aż do **przeł. Faschinajoch**. Warto zrobić tu krótki postój i zachwycić się cudownym widokiem, jaki rozpościera się na rozległą dolinę Walsertal. Stamtąd droga prowadzi wzdłuż strumyka Faschinabach do słynnej wioski narciarskiej Fontanella, zwanej słonecznym tarasem wielkiej **doliny Walsertal**. Chłodna woda górskiego potoku przyniesie natychmiastową ulgę zmęczonym stopom i doda energii do dalszej wędrówki! Dzień trzeci to kolejny transfer na dobry początek, tym razem do wsi Sonntag, i przejażdżka do stacji górskiej. Stamtąd zaś przez



góry i wzdłuż stóp imponującej Czerwonej Ściany przez skalisty teren do schr. Freiburger Hütte, położonego nad brzegami ciemnoniebieskich wód jez. Formarinsee. Siedząc nad brzegiem, upajając się widokiem na Czerwoną Ścianę, przywodzącą na myśl filmy o Dzikim Zachodzie, nie myśli się już wcale o trudach wielogodzinnej wędrówki. Kto natomiast złapał bakcyła i poczuł ochotę na więcej, na zdobycie czekają liczne szczyty okolicy Freiburger Hütte. Jeśli nie, czwartego dnia kolejny etap: przez **Rauher Staffel – Alpe do Dalaas**, ok. 2,5 godz. marszu z górki. Piątego dnia warto wstać wcześniej. I to wcale nie ze względu na trudy wędrówki, która w tempie spacerowym nie powinna potrwać dłużej niż 5,5 godz., ale raczej z uwagi na trzy jeziora, napotkane na trasie panoramicznej z Kristbergsattel do Tschagguns. Świetna okazja, by jeszcze raz zamoczyć stopy w kryształicznej wodzie i po raz ostatni rzucić okiem na przepiękny krajobraz – a może nawet pomyśleć o kolejnym urlopie na szlaku? Zryczałtowana oferta zawiera: 5 noclegów ze

śniadaniem i obiadową w wybranych 3- i 4-gwiazdkowych hotelach partnerskich, 1 nocleg w chatce alpejskiej, ze śniadaniem i obiadową. Transport bagażu z hotelu do hotelu (z wyłączeniem schronisk, do których należy zabrać własne ręczniki i śpiwory; istnieje też możliwość wypożyczenia ich na miejscu). Codziennie od 28.06. do 27.09.

**Kontakt:** Bregenzerwald Tourismus, Impulszentrum 1135, A-6863 Egg. Tel. +43 55122365  
[info@bregenzerwald.at](mailto:info@bregenzerwald.at), [www.bregenzerwald.at](http://www.bregenzerwald.at).

*Fot. Piotr Dacko*

## LETNI PAKIET „Malbun Sommer“

Zapraszamy do relaksującego buszowania z dwoma noclegami albo – najlepiej, na cały urlopowy tydzień (ze śniadaniem) z „Paszportem Przeżyć” w ramach „Liechtenstein all inclusive” z 25. atrakcjami i ofertami wraz z opiekuńczym „paszportem dziecięcym”. Nasza rodzinna zryczałtowana propozycja obejmuje:

- 2 lub 7 noclegów w pokoju dwuosobowym,
- półpensję, czyli śniadanie,
- zestaw „Liechtenstein all inclusive”.

Ceny są kalkulowane we frankach szwajcarskich na osobę i ważne do 10. października br., natomiast o wysokość w euro należy odrębnie zapytać. Ustalają ją odrębnie właściciele poszczególnych obiektów noclegowych. Prezentowana oferta proponowana jest przez poniższe obiekty: **Hotel Turna**, Zum Angebot; **Alpenhotel**, Zum Angebot; **Hotel Falkneri Galina**, Zum Angebot; **Familienhotel Gorfion**, Zum Angebot; **Hotel Martha Bühler**, Zum Angebot.

**Vaduz - stolica Lichtensteinu.**  
*Fot. Piotr Dacko*



**Tak bywało drzewiej na karkonoskich szlakach. Grupa poznańskich turystów odpoczywa na jednym ze zniszczonych terenów przez leśną klęskę na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.**  
*Fot. Lech Rugała*



Krzysztof Tęcza

## Szlakiem podjeleniogórskich szczytów

**W** niedzielę 25 kwietnia br. odbyła się 9. wycieczka Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Pogoda zapowiadała się na tyle ładna, że na miejsce zbiórki przybyło prawie czterdzieści osób i pies Misiek. Wyruszyliśmy z przyst. Apteka „Pod Koroną” w Cieplicach. Po krótkim spacerze na wzgórzu podziwialiśmy wspaniałą panoramę Karkonoszy i Gór Izerskich. Co dociekliwsi sprawdzali swoją wiedzę krajoznawczą i podawali po kolei nazwy widocznych szczytów i skał. W dole mieniła się woda w Stawach Podgórzyńskich, a my zeszliśmy do Marczyce. Przy stojących dwóch kamiennych krzyżach pokutnych obecni dowiedzieli się, kiedy i dlaczego wystawiano takie obiekty. Są one bowiem pamiątką prawa, które pozwalało mordercy uniknąć kary śmierci. Musiał on jednak m.in. uzyskać przebaczenie rodziny ofiary oraz zabezpieczyć byt osieroconych dzieci. Spotkała nas tutaj miła niespodzianka. Nadjechały konno piękne dziewczyny i mogliśmy zrobić z nimi zdjęcia. Kilkadziesiąt minut później, po pokonaniu dosyć stromego podejścia, osiągnęliśmy najwyższy szczyt Wzgórz Łomnickich – Grodną (506 m).



Wśród okazałych skał uwagę przyciągają największe: Urwisko i Skalna Ściana.

Na samym szczycie w XIX w. postawiono jako romantyczną ruinę niewielki zamek. Dzisiaj faktycznie jest to już ruina, ale dawniej służył on jako miejsce zabaw. Nazwano go na cześć właściciela Zamkiem Henryka. Sama Grodna to wyjątkowy punkt widokowy, tyle że wyrosłe drzewa nieco zasłaniają już wspaniałe panoramy.

Następnym celem wycieczki było wzgórze Witosza (484 m). Zanim jednak dotarliśmy na nie, zwiedziliśmy kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Staniszowie. Po drodze minęliśmy jaskinie, w których zamieszkiwał kiedyś Hans Rischmann. Posiadał on dar przewidywania przyszłości. Co ciekawe, jego przepowiednie często sprawdzały się. Nieraz data

była inna, ale sam fakt jakiegoś kataklizmu miał miejsce. Ba, przewidział on nawet dzień swojej śmierci. Powszechnie uważano, że posiadał zdolności przemieszczania się drogą powietrzną. Żył w latach 1590-1642, a dzisiaj niejednokrotnie stawia się go w jednym rzędzie z innym jasnowidzem – Nostradamusem.

Na Witoszy można zobaczyć pozostałość wysadzonego w powietrze po II wojnie światowej pomnika Bismarcka. Wejście, mimo że trzeba włożyć weń sporo wysiłku, pokonując nie tylko strome zbocze, ale wiele skalnych stopni, jest niczym w porównaniu z nagrodą, jaka czeka na górze. To oczywiście przepiękny i niepowtarzalny widok na Karkonosze i Kotlinę Jeleniogórską. Poza tym jest to tzw. widok lotniczy, zapierający z wrażenia dech w piersiach. Ponieważ takich miejsc jest w naszych górach tylko kilka, naprawdę warto tutaj przybyć. Doznawszy tak wspaniałych przeżyć podążyliśmy koło nowobudowanego osiedla *Stoneczna Dolina* w stronę Cieplic, by leśnymi ścieżkami dotrzeć na szczyt kolejnego wzniesienia o nazwie Sołtysia Góra (434 m). Znajduje się ona na terenach Malinnika (obecnie Jeleniej Góry), będącego samodzielną miejscowością aż do 1941 r. To właśnie tutaj w 1895 r. powstała stojąca do dzisiaj ceglana wieża widokowa. Na zboczu góry w latach 20. XIX w. członkowie Męskiego Towarzystwa Sportowego zbudowali skocznnię narciarską. Obiekt próbowano wyremontować w latach 70. XX w., ale niestety nic z tego nie wyszło. Muszę jednak powiedzieć, że w 1915 r. właśnie na zboczu Sołtysiej Góry dokonano jednego z pierwszych zjazdów narciarskich w naszym regionie. Niektórzy miejsce to nazywają Strzelecką Górą. Jest to poniekąd dopuszczalne, gdyż funkcjonowała tu kiedyś strzelnica sportowa. I tak oto po przejściu 13 km doszliśmy do ul. Wolności w Jeleniej Górze, gdzie szczęśliwie zakończyliśmy wycieczkę. Wspomnę tylko, że prowadził ją piszący te słowa.

## Oddział Wrocławski PTTK proponuje i zaprasza

### Program wycieczek na drugie półrocze 2010 r.

**7-11 lipca** – ziemia świętokrzyska: Kielce – Tokarnia – Jaskinia Raj – Chęciny – Oblęgorek – Szydłowiec – Skarżysko-Kamienna – Bodzentyn – Wąchock – Święty Krzyż – Nowa Słupia

**17 lipca, sobota** – Liberec (Rynek, Ratusz, domy dawnych sukienników, świątynia Św. Krzyża, ogród zoologiczny – najstarszy w Czechach, wjazd kolejką gondolową na Ještěd – 1012 m n.p.m.) – Jablonec nad Nisou (Muzeum Szklą i Biżuterii)

**31 lipca, sobota** – Trosky – ruiny zamku obronnego wybudowanego na dwóch wierzchołkach wulkanicznych – Kost – zamek obronny, jeden z największych, najpiękniejszych i najlepiej zachowanych zamków obronnych w Czechach.

**7 sierpnia, sobota** – Opoczno (renesansowy zamek, historyczne wnętrza, galeria obrazów, biblioteka, kolekcja azjatyckiej broni, jedna z największych i najcenniejszych zbrojowni w Czechach, wspaniały dziedziniec z krużgankami) – Častolovice (barokowa rezydencja, obecnie w rękach potomków dawnych właścicieli, pałac, który „żyje”)

**18-22 sierpnia** – ziemia suwalska i Narodowy Park Biebrzański – Suwałki – Augustów – Kanał Augustowski – Jezioro Wigry i Hańcza – Sejny – Puńsk – Dowspuda – Wigierski Park Narodowy – Biebrzański Park Narodowy

**29 sierpnia, niedziela** – Velke Losiny – renesansowy pałac i uzdrowisko

**12 września, niedziela** – Szlakiem zamków piastowskich – Bolków – Świny – Niesytno

**25 września, sobota** – zamek Książ – Świebodzice

**9 października, sobota** – Legnickie Pole (barokowy kościół Podniesienia Krzyża Świętego i św. Jadwigi, Muzeum Bitwy Legnickiej) – Warmątowice Sienkiewiczowskie (barokowy pałac)

**16 października, sobota** – Legnica – Mała Moskwa

**13 listopada, sobota** – Oleśnica od A do Z

*Organizator zastrzega sobie możliwość zmian terminów oraz wprowadzenia zmian w programach.*

## Sezon rozpoczęty

**T**radycyjnym zwyczajem przewodnicy sudeccy rozpoczęli pod patronatem Dolnośląskiej Federacji Przewodnickiej PTTK sezon letni. Inauguracja miała odbyć się tydzień wcześniej, ale ze względu na żałobę narodową odbyła się 24-25. kwietnia br. Okazało się to niezwykle korzystne, jako że pogoda była wyśmienita. Trudu organizacyjnego podjął się Oddział PTTK im. Mieczysława Orłowicza w Międzygórzu poprzez swoje Koło Przewodnickie. Jego reprezentant, Bogusław Stecki, gościnnie przyjął w swoim Międzylesiu, gdzie stawiło się na pieszą wędrówkę szesnaście osób. Szczegółowo został omówiony barokowy kościół z jedną z rzadkich ambon łodziowych i zamek-pałac, który po wielu latach „pustostanu” wraca w prywatnych rękach do życia. Już jest czynny w jednym ze skrzydeł hotel i restauracja. Podziw budziły szczególnie zabytkowe piece. Interesujące eksponaty, związane z historią tego pogranicznego miasta zgromadziła Biblioteka Publiczna.

Podjazd gimbusem do Jodłowa i w drogę! Widoki wspaniałe, nastroje również. Wizyta u źródeł Nysy Kłodzkiej, a potem już tylko podchodzenie, schodzenie, podchodzenie... Jak to w górach. Nagrodą była ukończona pod koniec 2009 r. drewniana wieża widokowa na Trójmorskim Wierchu (25 m wysokości! – zobacz na okładce), dająca wgląd w rozległe okolice. Mocno dokuczył śnieg, zalegający grubą warstwą od Małego Śnieżnika po Halę pod Śnieżnikiem, ale za to jak smakowała obiado-kolacja i serdeczne przyjęcie przez gazdującego w schronisku PTTK „Na Śnieżniku” im. Zbigniewa Fastnacha syna patrona obiektu – Jacka.

Żał było schodzić w niedzielę w dół do Międzygórza, gdzie stawiło się liczne grono innych przewodników sudeckich. W sumie było nas około pięćdziesięciu osób z różnych kół DFP, domino-



**Źródło Nysy Kłodzkiej**



**Przewodnickie rozważania na Trójmorskim Wierchu**

wali oczywiście Dolnoślązacy, ale byli i z woj. opolskiego. Boguś wtajemniczył w ciekawostki Międzygórza – rozwinęło się ono w 1 połowie XIX w. dzięki królowie Mariannie Orańskiej, unikatowe kursy prowadził tu przed I wojną światową Mathias Zdarsky – twórca alpejskiego narciarstwa zjazdowego. Obiad, a po nim prezentacja o królowie w wykonaniu autora, który następnie rozdawał dedykacje na kiermaszu swoich książek. I z żalem trzeba było wyjeżdżać, w górach tak pięknie...

# Wielka wystawa pomorskich legend i fotografii w Świnoujściu

**W**samo południe słonecznego, 23. kwietnia br. w Muzeum Rybołówstwa Morskiego w świnoujskim ratuszu została otwarta wystawa twórczości znanego krajoznawcy Wrzesława Mechły, zatytułowana „Pomorska legenda i książka”. Wśród przybyłych gości była Jadwiga Mechło – matka autora, i przewodniczący Rady Miasta Świnoujścia Zbigniew Pomiecznyński, wiceprezydent Świnoujścia Andrzej Szczodry, prezes Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Romuald Głowacki, prezes Klubu Przewodników Zdzisław Okoniewski, znakomity felietonista Krzysztof Nowak i inni. Komisarz wystawy i dyrektor Muzeum Barbara Adamczewska opowiedziała o zaprezentowanych książkach i fotografiach oraz przedstawiła barwną sylwetkę ich autora – wszechstronnie wykształconego rybaka, przyrodnika i humanisty, zwanego wirtuozem przewodnictwa wycieczek. Piętnaście publikacji książkowych, dotyczących Świnoujścia oraz całego Pomorza po polskiej i niemieckiej stronie, było okazją do podsumowania osiągnięć pana Wrzesława, który na otwarciu wystawy przybył w mundurze nauczyciela Zespołu Szkół Morskich, gdzie niegdyś wykładał. Powiązał tym charakter Muzeum ze swoją wieloletnią fascynacją wodą i rybołówstwem. Na wystawie można obejrzeć również odznaczenia przewodnickie i nagrody zmarłego w zeszłym roku Jana Mechły – działacza turystyki i znanego społecznika Świnoujścia. Jadwiga Mechło przekazała w darze przedwojenne naczynie porcelanowe z napisem „Kurhaus Swinemuende”, a Wrzesław Mechło dla planowanego skansenu rybackiego – wielohakowy sznur rybacki i sznur z kotwiczką do połowu ryb na tzw. widelki z początków XX w., sztormowy kapelusz rybacki z lat 60. XX w. oraz starannie wykonaną miniaturę „koziółka” rybackiego kutra burtowego i... flagę „Solidarności” świnoujskiego portu, rozerwaną przez sekretarza POP PZPR tej firmy w sierpniu 1980 r. Jednocześnie zaapelował o przynoszenie do Muzeum nawet drobnych przedmiotów – darów związanych z miastem i rybołówstwem oraz wykorzystywanie tej placówki do lekcji szkolnych. Następnie opowiedział o swojej fascynacji poznawaniem przyrody i historii Pomorza oraz propagowaniem wiedzy o mieście i regionie poprzez wydawnictwa, które udało mu się zrealizować. Podkreślił rolę swoich rodziców oraz żony Alicji w osiąganiu sukcesów na literackiej i fotograficznej niwie. Wyeksponował radość, jaką niesie mu pisanie książeczek dla dzieci. Wspomniał również o swoich bogatych planach wydawniczych i książkach przygotowanych do druku, a także zwrócił uwagę na konieczność koordynacji i właściwej reklamy imprez organizowanych w Świnoujściu przez różne podmioty. Pan Pomiecznyński podkreślił rolę takich twórców w promocji miasta, a prezydent Andrzej Szczodry zwrócił uwagę na rolę świnoujskiego Muzeum w promocji dokonań mieszkańców i konieczności utrwalenia sylwetek ludzi działających na rzecz Świnoujścia i regionu po II wojnie światowej. Sporo wiedzy w tym zakresie zawiera prezentowana na wystawie książka „Wojenne tajemnice Pomorza”. Dyrektor Muzeum udostępniła do obejrzenia ratuszowy sejf kasy miejskiej. Przybyły również dzieci szkolne, aby wysłuchać jednej z legend opracowanych przez Wrzesława Mechłę i zaprezentowanych przez niego w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. Goście otrzymali wydruki bibliografii książek i legendy autorstwa pana Wrzesława, które otrzyma też każdy zwiedzający wystawę trwającą do końca czerwca 2010 r. Na zakończenie można było nabyć książki z osobistą dedykacją autora.



*Anon.*

# Upamiętnienie Teofila Ligenzy vel Ozimka

**W** przeddzień rocznicy śmierci Teofila Ligenzy, tj. 20. kwietnia br., w Michałowicach u stóp Karkonoszy odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy ku Jego pamięci. Zmarły był nie tylko społecznikiem, turystą, krajoznawcą, nauczycielem, lecz, jak się okazało, swoimi działaniami i pracą wywarł wpływ na życie wielu z mieszkańców Jeleniej Góry. Był człowiekiem nie tylko bardzo pracowitym, ale także niezwykle życzliwym dla innych. Na spotkaniu po odsłonięciu tablicy, umieszczonej na budynku schroniska „Złoty Widok”, około sześćdziesięciu przybyłych osób wspominało swoje spotkania z Panem Teofilem. Dla wielu z nas był on bowiem nie tylko wzorem do naśladowania, ale także człowiekiem, który w dzisiejszych czasach potrafił zachować swoje ideały i sposób życia. Dla niektórych był On Przyjacielem, a już na pewno po prostu dobrym człowiekiem.

Dlatego przybyli na tę uroczystość oficjele również wspominali swoje spotkania z Profesorem. I nie były to z ich strony zwyczajowe formułki, ale słowa, jakie wypowiadali, płynęły z głębi serca. I tak przybyli m.in. poseł Marcin Zawila, burmistrz Piechowic Zofia Grabiasz-Baranowska, dyrektor Wydziału Starostwa w Jeleniej Górze Kazimierz Raksa, naczelnik Wydziału UM Jelenia Góra Irena Kempisty, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego Oddziału Jelenia Góra Marian Hubner i Oddziału Powiat Jelenia Góra Halina Wieczorek, wiceprezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Andrzej Mateusiak, przedstawiciel Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK Henryk Antkowiak, prezes PTSM, a zarazem człowiek, który to wszystko zorganizował Zdzisław Gasz, wiceprezes PTSM Krzysztof Raczek, wiceprezesa LOP Jadwiga Niedbalska i Józef Szafran, radna pow. jeleniogórskiego Anna Zębik. Oczywiście oprócz tablicy, którą wykonał Stanisław Zając, w świetlicy schroniska zorganizowano wystawę ze zdjęciami różnych dokumentów związanych z życiem i działalnością Teofila Ligenzy. Zgromadzono wiele zdjęć ofiarowanych przez działaczy. Ale przede wszystkim przygotowano prawie stustronicową publikację, w której przedstawiono życiorys Profesora, a także wspomnienia Jego znajomych. Publikacja ta została sfinansowana głównie ze środków Książnicy Karkonoskiej, ale także z datków wszystkich zainteresowanych. I trzeba przyznać, że we wszystkich wspomnieniach osób znających Pana Teofila przewijała się jedna wspólna myśl: *Takich ludzi jest już coraz mniej. Coraz trudniej ich spotkać.* Dlatego właśnie tacy ludzie zapadają tak głęboko w naszej pamięci. I dobrze się stało, że Kolega Teofil Ligenza vel Ozimek był zauważony i doceniony jeszcze za swojego życia. A Jelenia Góra może być dumna, że taki człowiek był i zostanie na zawsze jej Obywatелеm Honorowym. Również Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, jak i Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych nadały Mu godność Członka Honorowego.



*Jerzy Maciejewski*

## KOŚCIOŁY OBRONNE OKOLIC WROCŁAWIA (6)

### 14. źródła – gm. Miękinia

Kościół filialny pod wezwaniem św. Krzyża, wzniesiony około 1230 r. powiększony został o kruchtę w XVII w. Absydę stracił w XVIII w. i był restaurowany na przełomie XIX/XX w. oraz w latach 1968-1970, obecnie ma formę gotycką. Obiekt został murowany z kamienia, jednonawowy z kwadratowym prezbiterium, nakrytym sklepieniem krzyżowo-żebrowym. Okna w nawie zwieńczone są ostrołukiem, w prezbiterium półkoliste. Na zewnątrz lizeny, a wokół prezbiterium – fryz arkadowy. Kościół ma bogate wyposażenie, pochodzące z różnych etapów budowy świątyni. Do jego najstarszych przykładów należy sakramentarium piaskowcowe z 1519 r. oraz manierystyczny ołtarz główny z rzeźbiarskim zespołem ukrzyżowania i osiem płyt nagrobnych z lat 1580-1632, a także piaskowcowe epitafium rodziny von Seydlitz z 1559 r. Dzwon kościelny ze spiżu pochodzi z połowy XVIII w. W 3 ćwierci XVIII w. dostawiono drewnianą, wolnostojącą dzwonnice. Wokół kościoła znajduje się cmentarz otoczony murem obronnym, wzmocnionym na narożach czterema kolistymi bastcjami, wzniesiony w początkach XVII w.

# Historia KG ŚWISTAK (2)

**M**ilo wspomina się atmosferę tamtych JORT-ów. Kilkaset uczestników z całej Polski, autokary zakładowe, zajęty Dom Turysty i wszystkie schroniska oraz kwatery prywatne przy Drodze do Olczy przez opolan. Ilu z nas zdobywało w tych latach przodownicze szlify?! Każdorazowo po zakończeniu JORT-u wszyscy organizatorzy – a było ich około 30 osób, spotykali się w turystycznej kawiarni na podsumowaniu imprezy. Zawsze była kawa, herbata, coś słodkiego i opowiadanie wrażeń ze swoich tras. Spotkania były składkowe. Nikt nie fundował nam niczego. Szczególną oprawę zarząd KG ŚWISTAK nadał organizacji XXV Jubileuszowego JORT. Nie było wprawdzie fajerwerków, ale bardzo zmysłna uroczystość z występami naszych własnych artystów. Między innymi produkowali się Jan Białek, Henryk Domagała, Zbigniew Kornek i inni. Organizatorzy rajdów dużą wagę przywiązywali do ładu i porządku na rajdach. Bardzo sprawnie szło zakwaterowanie turystów. Przy 300-400 uczestnikach nie było to takie proste. Również wszelkie informacje związane z rajdem przekazywane były w sposób szybki i czytelny. W czasie trwania JORT-u Dom Turysty stawał się bazą Klubu, a jego działacze urzędowali za ladami recepcji. Inna sprawa to bezpieczeństwo turystów. Wiadomo – Tatry. We wrześniu nierzadko warunki pogodowe były trudne. Mieliśmy jednak wytrawnych przodowników GOT, którzy byli w stanie zapewnić bezpieczeństwo. Byli doświadczeni i zahartowani w górach. Dolek Mikulec, Franek Olszewski, Leon Wachowski, Jasiu Giza i wielu innych przed wymarszem na trasy każdorazowo lustrowali od stóp do głów swoich podopiecznych. Nie było szans, aby ktoś nieodpowiednio wyekwipowany wyruszał na wielogodzinną tatrzańską wędrówkę. Byli i tacy prowadzący, którzy być może „narazili” się turystom. Może do takich należał piszący te słowa?

Zdarzyło mi się prowadzić trasę z Hali Ornak na Czerwone Wierchy. Przy podejściu na Ciemniak stwierdziłem, że jest zbyt duże ryzyko wieść 15-osobową grupę w warunkach gęstniejącej mgły i zalegającego firnu. Zarządziłem odwrót! Znalazło się jednak dwóch śmiałków, którzy moją decyzję uznali za działanie podszyte strachem. Uparli się, że oni pójdą. Byli dorosłymi, zdrowymi i silnymi osobami. Oświadczyłem im, że od tej chwili idą na własne ryzyko i że akurat zostali wykluczeni z trasy. Poszli. Po kilku dobrych godzinach spotkaliśmy się w Domu Turysty. Byli zszokowani, wycieńczeni, ale cali i zdrowi. Powiedzieli mi, że moja decyzja odwrotu była całkowicie słuszna. Oni sami



Uroczyste otwarcie XXX JORT - DT PTTK Zakopane



mieli poważne kłopoty – głównie kondycyjne, aby dotrzeć do mety. A ile strachu najedli się w drodze! Sami stwierdzili, że w tych warunkach najmniej połowa trasy by nie dała rady. Dzisiaj mogę powiedzieć po latach, że jednym z tych niesfornych turystów był niejaki Jędrus Szczygielski, który później okazał się jednym z większych opolskich wrypiarzy górskich. Dzięki temu, że mieliśmy odpowiedzialnych organizatorów, przez wszystkie lata, przy tej ilości uczestników nie odnotowaliśmy żadnych wypadków, nie licząc drobnych, niegroźnych kontuzji, które zawsze mogą się przydarzyć. Dużo by



jeszcze pisać o JORT-ach! Ile tysięcy turystów przez nie się przewinęło! Po słynnym Rajdzie Leninowskim, który odbywał się na terenie Tatr i Podhala, nasze JORT-y były największymi imprezami górskiej turystyki kwalifikowanej w Tatrach. Czy to dobrze? Osobiście nie żałuję, że już ich nie ma. Odbywały się we właściwym czasie. Wyszkoliły się na nich rzesze turystów. Niech teraz chodzą sami w swoim własnym, kameralnym towarzystwie. Czas masowych imprez minął bezpowrotnie. I dobrze!

Pierwsze Jesienne Opolskie Rajdy Tatrzańskie nie były, niestety, upamiętniane okolicznościowymi znaczkami metalowymi. Na późniejszych – od V JORT, wydawane były znaczki, wykonywane w większości w Artystycznej Pracowni Grawerskiej Rajnholda Koptonia w Opolu. Motywy były różne, ale zawsze w jakiś sposób nawiązywały do Tatr. Były także produkowane serie znaczków, np. CHROŃ - ROŚLINY - TATR. W okresie tzw. walki polityczno-społecznej w Polsce w latach 80., nieraz, z narażaniem się odpowiednim władzom, wydawane były znaczki symbolizujące ten czas. Przykładem mogą być znaczki wydane z okazji JORT w latach 1980, 1981 i 1982. Przypuszczalnie niewiele jest osób, które mogą pochwalić się posiadaniem pełnej ich kolekcji. Znam jedną osobę, która posiada ją całą. Jest to były prezes KG Świstak – Józef Król. Za jego prezesury Klub przeżywał chyba najlepsze swoje lata.

KG ŚWISTAK był organizatorem wielu innych górskich imprez turystyki kwalifikowanej. Między innymi organizował Rajdy Opawskie, których celem było propagowanie naszego rodzimego pasma górskiego. Organizowano rajdy w Gorce. W latach 70. Klub dysponował własną bacznością w Gorcach. Były plany, aby Klub nabył ją na własność. Były takie możliwości, jednak zabrakło determinacji i wsparcia ze strony lokalnych władz PTTK. Był też organizatorem wypraw grup 15-osobowych w góry: w 1976 r. w Riłę w Bułgarii, 1979 r. w Małą i Wielką Fatrę na Słowacji, 1980 r. w Niżne Tatry, 1983 r. słowackie Tatry Zachodnie (Rohace), 1984 r. w słowackie Tatry Wysokie.

Wyprawy te organizowała Maria Mleczko-Król tocząc boje z Biurem Turystyki Zagranicznej PTTK dla uzyskania tzw. vaučerów, a potem rozliczania imprez. Koledzy uczestniczący w tych wyprawach do tej pory wspominają „pranie biletów” potrzebnych do rozliczeń z BTZ PTTK, kontrole na granicy, podchody niedźwiedzia do jedzenia w samochodzie Franka Olszewskiego, bigos na Martin-skich Holah, kemping na Zverowce i inne przygody związane z uprawianiem turystyki górskiej w tych siermiężnych czasach PRL. Ze strony KG ŚWISTAK wychodziła inspiracja do organizowania szkoleń mających na celu podnoszenie kwalifikacji, zdobywanie uprawnień przodownika GOT lub poszerzanie uprawnień na inne pasma górskie. Kandydaci na przodowników poddawani byli egzaminom w Opolu. A egzaminował w tych latach nie byle kto, bo m.in. Jerzy Garbaczewski i Marek Staffa – byli przewodniczący KTG ZG PTTK. Między innymi KG zorganizował dwa kursy na przodowników TG z egzaminami w latach 1979 i 1983, które kończyło łącznie 40 osób i zdało egzaminy uzyskując uprawnienia. Ponadto był współorganizatorem kursu na pilotów wycieczek krajowych i organizatorów turystyki. W 2007 r. na pierwszym Zlocie Przodowników TG woj. opolskiego została podjęta uchwała o reaktywowaniu KG ŚWISTAK. Wybrano grupę przodowników TG, których zadaniem było załatwienie niezbędnych formalności w tej sprawie. W 2008 r. na drugim Zlocie Przodowników TG w schronisku pod Biskupią Kopą w Górach Opawskich wybrano Zarząd Klubu, którego prezesem został Jan Białek. Klub zrzeszony jest w Regionalnym Oddziale PTTK Śląska Opolskiego w Opolu i skupia wszystkich turystów zainteresowanych uprawianiem turystyki górskiej. Klub zarejestrowany jest w KTG ZG PTTK ([www.swistak.opole.pl](http://www.swistak.opole.pl)). Zarząd organizuje rocznie cztery imprezy klubowe, w tym powrócono do organizowania Jesiennych Opolskich Rajdów Tatrzańskich. W 2010 r. rajd tatrzański będzie organizowany w dwóch kategoriach: dla turystów młodych, posiadających kondycję i doświadczenie potrzebne do pokonywania najtrudniejszych tatrzańskich szlaków, oraz dla turystów mniej sprawnych fizycznie, którzy kiedyś intensywnie chodzili po Tatrach. Tegoroczny JORT odbędzie się 24-29 sierpnia z bazą noclegową w DT PTTK w Zakopanem.

Na zakończenie pewna uwaga. Niektórzy turyści z Opolszczyzny i z innych regionów kraju mogą być zdezorientowani, ponieważ pod koniec 2009 r. przy miejskim Oddziale PTTK w Opolu powstał KTG ŚWISTAK. Zbieżność nazwy może powodować i powodowała już pewne nieporozumienia wśród turystów. Mamy nadzieję, że ta niezręczna sytuacja z czasem się wyjaśni, niemniej do tego czasu zainteresowanych prosimy o uwagę i potrzebę rozróżnienia adresów opolskich klubów górskich o nazwie „ŚWISTAK”.

# **REGULAMIN**

## **46. DOLNOŚLĄSKIEGO ZLOTU PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI PIESZEJ PTTK** **23-24.10.2010 WROCŁAW**

I. ORGANIZATOR: Wrocławski Klub Piechurów „PERPEDES”

II. WSPÓŁORGANIZATORZY: Dolnośląski Zespół Turystyki Pieszej PTTK; Oddział Wrocławski PTTK; Firma „GANT” Sp. z o.o. w Legnicy.

III. KIEROWNICTWO ZLOTU: Henryk Antkowiak - Honorowy Komandor Zlotu, Jan Szymczak - Komandor Zlotu, Jolanta Furyk - przewodnik wycieczek, Andrzej Wiącek - przewodnik wycieczek.

IV. CELE ZLOTU: prezentacja walorów turystyczno-krajoznawczych Wrocławia i jego okolic; wymiana doświadczeń i integracja środowiska piechurów PTTK; szkolenie kadr turystycznych – możliwość rozszerzenia uprawnień przodowniczych, w tym przypadku należy podać na jakie województwo przez wypełnienie stosownego Wniosku, który należy nadesłać bezpośrednio do Henryka Antkowiaka (tel. 601 964 333) w terminie do 15 sierpnia br.

V. TERMIN I MIEJSCE ZLOTU: Zlot odbędzie się 23-24 października br. w Centrum Szkolenia i Doradztwa przy ul. Bocznej 12 we Wrocławiu.

VI. UCZESTNICTWO W ZLOCIE: Uczestnikami Zlotu mogą być przede wszystkim Przodownicy Turystyki Pieszej, którzy w terminie do 15.09.2010 r. nadesłają Kartę Zgłoszenia wraz z kserokopią dowodu wpłaty wpisowego. Każdy zakwalifikowany uczestnik otrzyma potwierdzenie przyjęcia na Zlot (ilość miejsc jest ograniczona – przewiduje się 15 dla Wrocławian i 35 spoza Wrocławia). Wpisowe wynosi 100 zł (z noclegiem) lub 60 zł (bez noclegu) od osoby. Zgłoszenie oraz wpisowe (z dopiskiem ZLOT - PERPEDES) należy przesać na adres: Biuro Oddziału Wrocławskiego PTTK, 50-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12 III p. (e-mail: [biuro@pttk.wroclaw.pl](mailto:biuro@pttk.wroclaw.pl)). Nr konta: Bank Zachodni O/Wrocław 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667.

Wpisowe również można dokonać w Kasie BORT Oddziału Wrocławskiego PTTK, 50-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12 I p.

VII. ŚWIADCZENIA: znaczek zlotowy, materiały krajoznawcze, nocleg i wyżywienie (zgodnie ze szczegółowym programem Zlotu), udział w wycieczkach turystyczno-krajoznawczych, wstęp do muzeów i obiektów zabytkowych, opieka przewodnicka na trasach wycieczek, ubezpieczenie na czas trwania Zlotu.

VIII. POSTANOWIENIA KOŃCOWE:

- zastrzega się możliwość pobrania w dniu wyjazdu dopłaty od uczestników w przypadku podwyższenia kosztów Zlotu niezależnych od organizatorów;
- rezygnacja z udziału w Zlocie po potwierdzeniu uczestnictwa powoduje przepadek wpisowego na rzecz organizatora;
- organizatorzy zwracają się do PT uczestników o mile widzianą dyscyplinę czasową połączoną z osobistą kulturą turystyczną z uwagi na bardzo napięty przebieg programu Zlotu.
- szczegółowych informacji o Zlocie udzielają:
  1. Biuro Programowe Oddziału Wrocławskiego PTTK 56-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12 III p., tel. 71 343 03 44;
  2. Komandor Zlotu - Jan Szymczak, tel. 71 787 41 19;
  3. Współorganizator Zlotu - Julian Szmyszon, tel. 888 963 890.

Ostateczna interpretacja niniejszego Regulaminu przysługuje organizatorom.



# PROGRAM

## 46. DOLNOŚLĄSKIEGO ZLOTU PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI PIESZEJ PTTK WROCŁAW

Pierwszy dzień 23 października 2010 r. (sobota): - **Wrocław** 8:00 - zbiórka uczestników na ul. Joannitów [przy Wydz. Pedagogiki UW]. Przejazd autokarem na Ostrów Tumski (gdzie Wrocław miał swoje początki),

- Katedra św. Jana Chrzciciela - wewnątrz wraz z barokowymi kaplicami, pięknie zachowanymi;
- Pomnik św. Jana Nepomucena - jedna z najpiękniejszych rzeźb barokowych, wykonana przez największych mistrzów epoki;
- Kolegiata św. Krzyża - z zewnątrz;
- Orphanotropheum - dawny sierociniec, wspaniała budowla ufundowana w XVIII w. przez wrocławskiego kardynała, zbudowana na wzór pałacu - z zewnątrz
- Most „Zakochanych” - najstarsza przeprawa przez Odrę.

11:00 - wyjazd z Wrocławia na trasę:

- **Żórawina** - zwiedzanie kościoła p.w. św. Trójcy, jeden z najcenniejszych zabytków architektury manierystycznej w Europie Środkowej, przykład najlepiej zachowanego kościoła obronnego na Dolnym Śląsku;

- **Kobierzyce** - zwiedzanie barokowo-klasycystycznego pałacu, dawnej siedziby von Rath, największego potentata przemysłu cukrowniczego na Dolnym Śląsku. Obecnie - Urząd Gminy Kobierzyce. Zobaczymy część pomieszczeń z świetnie zachowanym wystrojem wnętrza - boazerie, kasetonowe sufity, klatka schodowa.

- **Kamionna** - we wsi znajduje się mało znany barokowy pomnik św. Jana Nepomucena, wysokiej klasy artystycznej, uznawany za jeden z najpiękniejszych na Dolnym Śląsku;

- **Krobiełowice** - pięknie odrestaurowany pałac, dawniej dwór premonstratensów. W 1814 r. król Fryderyk Wilhelm III darował majątek feldmarsz. Gebhardowi von Blücher, księciu von Wahlstatt, jako nagrodę i dowód wdzięczności za zwycięską kampanię z Napoleonem. W rodzinie feldmarszałka pałac pozostał do 1945 r. Obecnie jest współwłasnością obywatela Nowej Zelandii, który pałac wyremontował i urządził w nim hotel i restaurację. Zobaczymy dawny gabinet starego feldmarszałka. W pałacu - przerwa na kawę, herbatę i ciastko.

- **Sońnica** - barokowa kaplica Świętych Schodów, ufundowana przez właścicielkę majątku na wzór Schodów Rzymskich, którymi Jezus wchodził na sąd Piłata. W kaplicy - wysokiej klasy artystycznej freski ukazujące sceny z Męki Chrystusa,

Ok. 18:00 - obiadokolacja w **Miroslawicach**.

19:00 - przejazd do **Wrocławia**, zakwaterowanie w hotelu (pokoje 2-osobowe z łazienkami)

20:00 - początek narady z udziałem uczestników Zlotu.

Drugi dzień 24 października 2010 r. (niedziela): 7:00 - 08:00 Msza w kościele pw. św. Henryka (10 min. od hotelu); 8:00 - 8:50 wykwaterowanie i śniadanie.

Przejazd autokarem pod Halę Stulecia.

**Hala Stulecia** - obiekt wpisany na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Wzniesiony w 1913 r. dla upamiętnienia stulecia bitwy pod Lipskiem. Hala była w tym czasie największą żelbetową konstrukcją na świecie.

**Ogród Japoński** - jeden z niewielu dostępnych do zwiedzania w Polsce. O ogrodzie tym Japończycy mówią, że jest „bardziej japoński od niejednego ogrodu w Japonii”.

Przejazd autokarem w stronę Starego Miasta.

**Muzeum Miejskie**, które mieści się w odrestaurowanym, dawnym pałacu króla pruskiego Fryderyka. Ekspozycje w poszczególnych salach prezentują kolejne etapy 1000-letniej historii Wrocławia. My zobaczymy fragment przebogatej ekspozycji w postaci odtworzonych na podstawie starych fotografii pokoiw królewskich.

Przewóz uczestników w okolice Dworca PKP; 14:00 - zakończenie Zlotu.

Roman Grabowski

## O pięknie Gdańskich Żuław, które należy ocalić

**Ż**uławy Elbląskie i Gdańskie to dawna rozległa delta rzek Wisły i Elbląga. Teren leży około 1 m p.p.m. i został wyrwany morzu dzięki dzielnym Holendrom – mennonitom, zwanymi też Olen-drami. Rdzenni mieszkańcy tych ziem opuścili je w 1945 r., kiedy wycofujące się wojska niemiecki zatopiły Żuławy, by schronić się na Mierzei Wiślanej i Wyspie Sobieszewskiej. Tam trwały, cały czas się ewakuując morzem na zachód, aż do kapitulacji (9.05.1945). Manewr obrony przez zalanie Żuław Gdańsk stosował już niejednokrotnie. Również w 1734 r., gdy schronił się tu jeden z dwóch aktualnych królów Polski, Stanisław Leszczyński (na koniec serwował się ucieczką, w zwykłej łodzi rybackiej, do Malborka). Tym razem wojska niemieckie poczyniły olbrzymie straty. To nie było zwykłe zalanie przez otwarcie wrót i wyłączenie pomp. Wyszadzono w powietrze szereg wyrw w obwałowa-niach, śluzę, stacje pomp, nawet linie energetyczne.

Przywracanie Żuław do życia trwało bez mała dwa lata. Dużą stratą było też to, że wyprowadzo-no stąd ludność, która umiała tu żyć i gospodarzyć. Ludność polska, która napływała z różnych stron kraju i przejmowała te ziemie nie miała pojęcia, jak delikatną strukturę żuławską obsługiwać. A przede wszystkim nie czuła się tu gospodarzem, przez lata całe tęskniąc do stron rodzinnych. Zderzenie tych dwóch czynników odbiło się fatalnie na stanie gospodarstw i tej szczególnie delikatnej strukturze rowów, kanałów i kanalików. Czego człowiek nie pielęgnuje, to przyroda szybko bierze z powrotem we swe władanie. Struktura zarosła trzciną, zamuliła się i wody nie schodziły należycie z pól. Państwo próbowało pomagać, jak mogło. Materialnie, szkoląc osadników, a szczególnie młodzież, która miała niebawem przejąć te gospodarstwa i administrację Żuław. Powstały np. specjalistyczne technika melioracji. Może aż za dużo było tego mieszania się i psucia chłopa pomocą. Już wówczas rodziło się powiedzonko: *niech oni zrobią*. Repatriant zastawał porządne zabudowania, urodzajne ziemie, nowo-czesne narzędzia rolnicze – jeżeli szabrownicy wcześniej nie rozkradli, a była to plaga nie do opano-wania, nieraz kradli na oczach właściciela. Inwentarz żywy, bydło i konie, a i nowy traktor FURGOS-SON otrzymywał osadnik z UNRRY. Silne jednostki umiały z tego skorzystać i dobrze im się wiodło. Ale Państwo próbowało ciągle się wtrącać, co niektórych doprowadzało do szewskiej pasji, innych do apatii. Takie podstawowe błędy ówczesnych władz państwowych to:

- scalanie gruntów pod PGR, a ta ziemia i te struktury urządzeń irygacyjnych i melioracyjnych absolutnie nie nadawały się pod gospodarkę wielkoobszarową; ciężkimi traktorami i innym sprzętem, np. kombajnami zbożowymi i buraczanymi, nie da się tu z powodzeniem pracować;

- podobnie z tych samych powodów padały próby kolektywizacji (spółdzielnie produkcyjne) bezkrytycznie przejmowane od Związku Radzieckiego, choć podobno była taka jedna dobra spół-dzielnia utworzona przez repatriantów z Francji, ale ile im Państwo dokładało, o tym historia milczy;

- narzucanie określonego asortymentu upraw, np. buraków w PGRze bez odpowiedniej siły ro-boczej, wszystko miały zrobić maszyny, a te grzęzły w błocie i do pomocy wzywano załogi zakładów przemysłowych i wojsko;

- a w ogóle Państwo za dużo się wtrącało i próbowało chłopa kupić robiąc to i owo za niego, np. prace melioracyjne, utrzymanie istniejących zabezpieczeń przeciw powodziom itp. utrwalając go w przekonaniu, że on nie musi o nic dbać, *oni zrobią za niego*, a przecież tego nikt nie robi lepiej i nie zadba lepiej jak ten, którego zbiory, spokojny sen, a nade wszystko życie od tego zależą; w ten sposób w świadomości chłopa rosło przekonanie, że *niech oni to zrobią*. I to powraca ciągle jak bumerang z czasów PRL. Kiedy w lokalnej telewizji red. Piotr Świąc nieśmiało napomknął, że skoro nie mamy póki co tyle środków, ile Żuławy potrzebują, to może poprosić chłopów, aby chwycili za łopaty i kosy

i chociaż u siebie na polu poprawili stan rowów i kanałów, to został on przez „wielkorządców żuławskich” przywołany do porządku, że to nie te czasy, aby takie rzeczy mówić.

### Holendrzy, zwani też olendrami – mennonici

Była to mała społeczność zwolenników Mennona Simonsa, który w XVI w. utworzył odłam protestantyzmu. Na skutek prześladowań w Holandii przenieśli się oni do Gdańska, gdzie mieli trochę więcej swobód (nie za dużo, bo na terenie samego, zamkniętego murami miasta nie mogli się osiedlać). Ze względu na swe wyznanie i nieco dziwny dla ich ówczesnego otoczenia sposób bycia woleli oni żyć na osobności. Przy tym byli społecznością niezwykle głęboko wierzącą, pracowitą, a swe umiejętności melioracji, a w przenośni mówiąc „wydzierania morzu łądów”, wynieśli ze swej ojczyzny, więc byli na Żuławach niezwykle pożyteczni. Zresztą nie tylko tu, bo regulacja całej doliny Wisły to ich zasługa i nie tylko. Wyznanie nie pozwalało im służyć w wojsku i uczestniczyć w życiu publicznym, co nie podobało się Prusakom próbującym wszystko zunifikować. Tak więc po zajęciu Pomorza po III rozbiorze Polski Prusacy próbowali ich zniemczyć. Większość wolała opuścić swą małą ojczyznę niż postąpić wbrew przekonaniom. Duża grupa wywę-



**Cmentarz mennonicki w Stogach Malborskich. Fot. Piotr Dacko**

drowała do Rosji, która ich chętnie przygarnęła, by i tam mogli wykazać swe zdolności. Po wojnie ich społeczność rozproszyła się po całym świecie. Większe ugrupowania są w Kanadzie i Australii. W Polsce spotykają się jedynie na gazdach. Mennonici umieli dużo, umieli nawet zegary zrobić. Podobno wynaleźli łyżwy, które zimą, korzystając z zamrożniętych kanałów pozwalały im szybko się przemieszczać. Zabudowania ustawione były w kształcie podkowy: dom mieszkalny, stajnia, stodoła. A jakie to energooszczędne i odporne na wichury! Zawsze posadowione na wzniesieniu naturalnym lub sztucznie usypanym. W razie małych powodzi mieli dostęp do wszystkiego, przy dużej – przenosili się na wysoki strych, obszerny, ciepły i z dobrze zaopatrzoną spiżarnią zarówno dla ludzi, jak i zwierząt. Czy tam *waniato*? Nie, wentylacja była doskonała. Wiem, co mówię, mieszkałem w takim mennonickim domu sześć lat. Dziś, w pejzażu Żuław po ich dorobku materialnym, poza samymi ziemiami pracowicie wydartymi morzu, prawie nie znajdziemy śladów. Ząb czasu i nonszalancja, a nawet wręcz pogarda dla ich tradycji i dorobku zrobiły swoje. Prawie zupełnie znikają z pejzażu Żuławskiego charakterystyczne formy zabudowy i wiatraki-koźlarze (nazwa stąd, że postawione na kozłach) lub „holendry”. W muzeach też tego nie wiele, nawet w tych im poświęconych, jak w Nowym Dworze i Muzeum Wisły w Tczewie, gdzie działał wielki fascynat mennonitów pan Klima.

A teraz o współczesnych Żuławiakach. Skąd myśmy się tu wzięli, to już trochę powyżej pisałem. Nie chcę, broń Boże, powiedzieć, że nasz chłop jest leniwy i głupi. Przeciwnie, tyra ciężko i główkuje, ale jest to takie trochę cwaniakostwo wyrosłe z psucia go przez ludową władzę. Po pierwsze: *jak daję, to należy brać*, ale po drugie: *najłatwiej człowieka można zepsuć prezentami*, po tym to już tylko zostaje powiedzonko: *niech oni zrobią i łatwiej wystrejkwować niż wypracować*, czyli powrót do PRLu. Rozmowa ze współczesnym chłopem na Żuławach wygląda mniej więcej tak:

- Ziemiaków to w tym roku nie dostaniesz.
- A dlaczego?
- No widzisz, że pole zalane. Występuję o odszkodowanie.
- A rowy wykosiłeś, a pogłębiasz je co dwa lata z mułu?
- Nie, to oni powinni to zrobić, ja należę do spółki wodnej i im płacę.
- A ile ty im płacisz?
- Coś dwa złote od hektara.
- O, za dwa złote to im się nie opłaci pomp włączyć, a ty byś chciał, żeby ci jeszcze rowy kosili i nawet pogłębiali?

Chłop dla wygody zrezygnował z koni i przeszedł na traktor. To jest wygoda, siądzie w kabinie, przekręci kluczyk i orze. Ale ten ciężki traktor, bo inny tu na Żuławach nie uciągnie, ugniata matkę ziemię, ugniata, aż pod warstwą oraną utworzy się z mady i gliny taka ubita warstwa nieprzepuszcza-

jącą wody, że jak spadnie deszcz, to na polach stoi ta woda, póki nie odparuje. Mało tego, gdzie były dreny położone, to ciężkie traktory je połamały. Tragedia gotowa. Teraz się powiada, że co parę lat ziemię trzeba by przeorać na głębokość do pół metra, superwielkim traktorem. Ale chłop go nie kupi, *niech oni kupią*. Są też traktory na tzw. oponach balonowych, które mniej ugniatają, ale są drogie i trudne w eksploatacji.

Doświadczeni mennonici wszystkie rowy, kanały i drogi obsadzili wierzbą. To takie przyjazne nam drzewo, że nadmiar wody w glebie pochłania, a jak przyjdzie susza, to ją do gleby oddaje. Poza tym był to jedyny opał, bo tu nie rosną lasy, a i dodatkowo osłona od wiatru. Nasz chłop wierzby powycinał, bo przeszkadzały w pracy traktorami. Potem próbowano dla osłony pól przed wiatrami tworzyć szpalery z topoli, ale to nie to samo, poza tym wysoka też i rzuca długi cień, uprawy potrzebują zaś dużo słońca, a tu na północy jest go ciągle i tak mało. Na pewno dla Żuław trzeba by jeszcze dużo zrobić, aby znów stały się krainą mlekiem i miodem płynącą i spichlerzem Polski. Ta ziemia aż się prosi, żeby rodzić. Tu nie trzeba deszczowni. Wystarczy dbać o to, co mennonici zostawili, czyli dbać o te urządzenia, które umożliwiają utrzymanie odpowiedniego poziomu wód.

A teraz krótko o tym, jak to ongi bywało. A bywało tak. Powodzie i potopy bywały zawsze, wiemy to nawet z Biblii. Chodzi głównie o to, byśmy w porę nasze „ARKI” zbudowali. Czasami powódź nagle zaskoczy i racjonalne przeciwdziałanie skutkom jest niezwykle trudne. Dlatego powinniśmy im zapobiegać prowadząc działania prewencyjne. Takie obrazki nerwowej krzątanimy o dobytek i życie, gdzie worki, gdzie piasek itd., pokazują często w telewizji. Ale zapobiegajmy i dbajmy o to, co posiadamy, zamiast po czasie szukać winnego i odszkodowania. Nie zawsze to się da, bo nie zależy od nas. Przykładem częste powodzie na Dolnym Śląsku. Niemcy pozostawili w Kotlinie Jeleniogórskiej potężne zbiorniki retencyjne. Kwaśne deszcze zniszczyły w Karkonoszach olbrzymie połacie drzew i ściółki. Z gołych skał wody spływają jak z blaszanego dachu i zbiorniki te nie są w stanie przejąć tych opadów.

Jak dawniej tu było, na przykładzie znanej mi Niziny Walichnowskiej. Przede wszystkim był ład, porządek prawie pruski, a może nawet pomennonicki, i płynący z tego spokój o własne mienie i życie. Ludzie mogli spokojnie pracować i spokojnie odpoczywać wiedząc, że są dobrze przygotowani na wypadek ewentualnego kataklizmu i że zawsze ktoś czuwa nad ich bezpieczeństwem. Obwałowania po obu stronach Wisły były należytej konstrukcji i wysokości. Odległość od rzeki dostateczna, aby nawet największe wody i kry mogły swobodnie spływać. Między nimi znajdowały się tereny zalewowe. Były tam tylko łąki i plantacje wikliny. Na tych terenach nie wolno było niczego budować, co by mogło hamować spływ wód i kry. Żadnych drzew, a po wiklinie wody się wręcz ślizgały. Ponieważ Wisła jest rzeką meandrującą, w nurt rzeki budowane były ostrogi, zwane też główkami, o długości ok. 50 m, z grubego kamienia. Zapobiegały one przemieszczaniu się nurtu rzeki i zapewniały utrzymaniu odpowiedniej jego głębokości. Tymi urządzeniami, jak i odpowiednim oznakowaniem drogi wodnej, zajmowały się Zarządy Dróg Wodnych. Po Wiśle pływały wówczas statki pasażerskie, barki towarowe i tratwy z drewnem. Majster Wałowy, zwany gdzie indziej strażnikiem wałowym – był taki na odcinku co 10 km, dowodził wszystkim: przeglądami i kontrolą stanu, przygotowaniem, opieką nad zgromadzonymi materiałami i narzędziami, dyżurami itd. W akcji ratunkowej nigdy go nie widziałem, bo od zarania do dnia dzisiejszego takiej potrzeby nie było. Mieszkał w służbowym domku na znacznym podwyższeniu zbudowanym tak, że z góry mógł wszystko obserwować i woda by go tam nigdy nie dosięgła. Miał do dyspozycji telefon (to było wtedy „coś”) i szopę na materiały, sprzęt i narzędzia. Obowiązek szarwarku – każdy gospodarz, który posiadał konie, miał obowiązek stawiania podwodów na każde żądanie majstra wałowego. Niemający koni musieli świadczyć szarwark pracą. Głównie wycinaniem wikliny i wiązaniem jej w snopy. Leżała ona na placu składowym przez jeden rok, następnie była sprzedawana na opał, a na jej miejsce składowano nową. Inne prace to pogłębianie i wykaszanie kanałów, gromadzenie w szopie piachu i kamieni itp. Każdy gospodarz miał też obowiązek dbania o rowy na swoim polu i o wał (wykaszanie, likwidowanie kretów i normic itp.) na odcinku, który do jego pola przylegał. Z chwilą ogłoszenia alarmu powodziowego majster wałowy ogłaszał plan dyżurów pełnionych dniem i nocą, a reszta pracowała i spała spokojnie. Czego wszystkim mieszkańcom Żuław życzę!

O Żuławo spokojna, o kochana, czy te czasy jeszcze kiedyś wrócą? Czy też „ONI będą musieli to zrobić”? Zachęcam do odwiedzania ciągle jeszcze pięknych Żuław, do turystyki wodnej, rowerowej, pieszej, i do dyskusji nad ich przyszłością. Może ja nie mam racji, może jest dobrze i będzie jeszcze lepiej? Oby!

Juliusz Wystouch

## Na progu lata

**Z**ima definitywnie skończyła się, choć wysoko w Tatrach zalega jeszcze śnieg. Niech nas nie myli letnia pogoda, słońce i ciepło w dolinach. W Tatrach Zachodnich też już przedsmak lata. Suche, bezpieczne ścieżki, zielona trawa i kwiaty na halach. W Tatrach Wysokich, w skalistych partiach gór, leżą wciśnięte w żłeby i kominki płaty twardego śniegu zmieszanego z wietrzejącym materiałem skalnym, w innych miejscach leży topniejący miękki śnieg. Jeden i drugi to nic przyjemnego, stwarzają też niebezpieczeństwa. Ten bielutki i dość miękki, leżący na niewielkich pochyłościach, zachęca do zabawy. Turyści często praktykują zjazdy na butach czy też na siedzeniu. Całkiem fajna to zabawa i bezpieczna, o ile odbywa się



**Na alpejskim letnim śniegu.**

### Czerwiec w Alpach.

w bezpiecznym terenie. Nie może być to żleb lub długie zbocze, wszak nie widać często, jak i gdzie się kończy, a może być podcięte progiem, pod którym jest urwisko, przepaść. Niebezpieczeństwa czyhające na „zjazdowca” to nagłe zapadnięcie się warstwy śniegu i uraz nogi – zwichnięcie, złamanie. O takich drobiazgach, jak przemoczenie butów i nóg, nie ma co wspominać – to jest oczywiste. Na początku to nic strasznego, ot, mokre nogi, a w butach trochę chlupie. Co innego, gdy czeka turystę długi marsz, a do tego popsuje się pogoda, nastąpi ochłodzenie. Przewrotny turysta szybko zmieni skarpety, żeby choć trochę zabezpieczyć stopy przed otarciem, wychłodzeniem itp. – kto zlekceważy taką przygodę, może się spodziewać przykrych następstw.



### **Ostrożność nie zawadzi.**

To tyle tytułem przestrogi na progu lata. Nie żeby straszyć, ale by letnie słońce nie uspiło naszej czujności. Dotyczy to zwłaszcza turystów chcących zmierzyć się z alpejskimi szlakami w czerwcu i na początku lipca. Specjalnie wspominać o czerwcu, bo w wielu rejonach (np. w Austrii) do końca czerwca obowiązują niższe ceny w pensjonatach i hotelach. Sezon letni zaczyna się z początkiem lipca, stąd wypad w Alpy w końcu czerwca jest ekonomicznie uzasadniony. Jednak należy pamiętać, że atrakcyjne szlaki położone są wyżej niż nasze tatrzańskie i często powyżej 2000-2500 m panuje jeszcze zima. Wyjścia na takie szlaki mają charakter wycieczki zimowej i wymagają zimowego wyposażenia. Pomijam tu skalę wycieczek. Dojścia są dłuższe niż w Tatrach i trzeba to mieć na uwadze przy planowaniu tras. Długie odcinki wiodą przez śnieżne pola, a śnieg ustępuje w połowie lub pod koniec lipca. To przedłuża czas przejścia w stosunku do czasów podawanych w przewodnikach. Na szczęście, czerwcowe dni są długie i sprawny turysta z tatrzańskim doświadczeniem i odpowiednio przygotowany powinien sobie poradzić.

Ale to nic w porównaniu do zagrożeń czyhających wysoko na stromych, twardych śniegach. Większość turystów uważa, że w czerwcu, lipcu to żadna zima i wybierają się tak wyposażeni i tak nastawieni do warunków, jakby żadnego śniegu nie było. Niestety, dość często wyjścia na szlaki w rejonie Orlej Perci, Rysów, Świnicy kończą się poślizgnięciem na płacie śniegu. Turysta bez czekana w ręce i bez zimowego doświadczenia jest bez szans wyhamowania upadku i zatrzymania się. W wielu miejscach powinno się zakładać raki. Są to np. zejścia z wysokich przełęczy, choćby z Koziej, z Zawratu na stronę północną, szlak na Rysy i inne podobne. Po stronie słowackiej dotyczy to wielu odcinków szlaków powyżej Magistrali. Dwukrotnie byłem świadkiem takiego upadku na twardym wiosennym śniegu, raz sam doświadczyłem czegoś takiego. Całe szczęście, że niezbyt stromy stok wypłaszczył się po kilkudziesięciu metrach i można było wyhamować przed głazami. Upadek był ceną za lenistwo. Jestem już nisko, stromo nie jest, nie chce mi się zakładać raków. A było trzeba. I do tej pory, choć parę lat minęło, jestem pod wrażeniem tego, jak szybko się to dzieje. Żadna wiedza teoretyczna nie daje pojęcia o realiach podobnego wypadku.



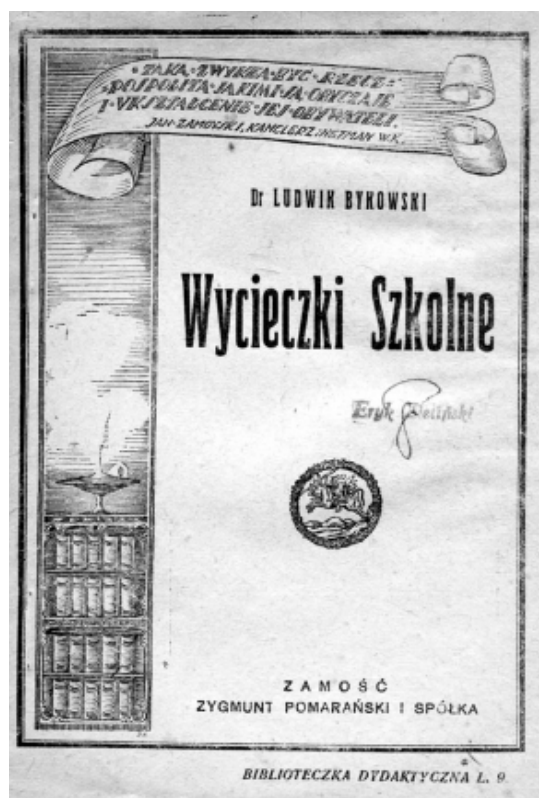
**Turyści z Kalisza i Torunia podczas czerwcowej zabawy na śniegu.**

Marian Miszczuk

## Pierwsze harcerskie książki krajoznawcze 1911-1912

**W** końcu 1909 r za pośrednictwem poczytnych pism warszawskich i lwowskich dotarły na ziemi polskie pierwsze informacje o *scoutingu*, stworzonym przez angielskiego gen. Roberta Baden-Powella. W tymże roku znalazły się w rękach młodych Polaków ze wszystkich trzech zaborów egzemplarze jego książki „*Scouting dla chłopców. Wychowanie dobrego obywatela metodą puszczańską*”. Na przełomie XIX i XX w. na terenie Wysp Brytyjskich niewiele było lasów, a cóż dopiero mówić o puszczech, ale Baden-Powell tworząc swój system wychowawczy wykorzystał doświadczenie własne i wielu narodów, które poznał w ciągu swojego burzliwego życia. Jego celem było wychowanie dobrego obywatela Imperium Brytyjskiego, a czy metoda jego była stosowana w parku w Londynie, czy w prawdziwej puszczy, nie miało znaczenia – była ona w obu miejscach równie skuteczna. Wkrótce okazało się, że dawała się ona doskonale zaszczepić w Ameryce, Indiach, Czechach i na ziemiach polskich.

Podstawą *scoutingu* była własna aktywność młodzieży, a tę najłatwiej było wydobyć poza murami szkół i domów. Dlatego skautowanie miało się odbywać poza murami miast. W Polsce najbardziej zasłużoną organizacją propagującą rozwój fizyczny był *Sokół*. I dlatego pierwsza książka harcerska, a raczej pierwsza polska książka skautowa ukazała się nakładem *Sokoła*. Było to wolne tłumaczenie napisane przez uznawane za twórcę harcerstwa Andrzeja MAŁKOWSKIEGO, a pełen tytuł brzmiał: *Scouting jako system wychowania młodzieży na podstawie dzieła generała Baden-Powella przedstawił... członek grona nauczycielskiego Sokola-Macierzy*. W pierwszym akapicie *Wstępu* Małkowski pisał: *W Anglii powstał niedawno nowy typ wychowania fizycznego, który przyłączony do systematycznej gimnastyki, uzupełnić ją może znakomicie. Daje bowiem nie tylko wszechstronne wyćwiczenie cieleśne, tym skuteczniejsze że prowadzone na wolnym powietrzu, wśród przyrody zdala od zgiełku miejskiego, ale także wielki zasób podniet umysłowych i moralnych*. Książka ukazała się we Lwowie w lipcu 1911 r. nakładem Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich w nakładzie 1500 egz., w tym 300 egz. na cienkim papierze zwanym bibułą w celu przemykania do pozostałych zaborów. Małkowski pisał: *Podręcznik ten, pisany prawdziwie „na kolanie” miał początkowo zawierać krótkie streszczenie wykładów, mianych przez autora, od marca 1911 począwszy na „Kursie Scoutowym” przy Sokole-Macierzy. Projekt odbitki czteroarkuszowej już w druku rozszerzył się do osobnej książki z wieloma ilustracjami*. Większość tej książki poświęcona była takim sprawom, jak *Patrol w polu*, *Życie w polu*, *Wycieczki w góry*, *Wycieczki wodą*. W części *Wyprawa harcerska* czytamy: *Dobrą formą harców w naszym kraju jest wyprawa harcerska. Wyprawa taka może się odbywać zarówno pieszo, jak i na rowerach, zimą na nartach albo na łyżwach po rzekach. Zadaniem*



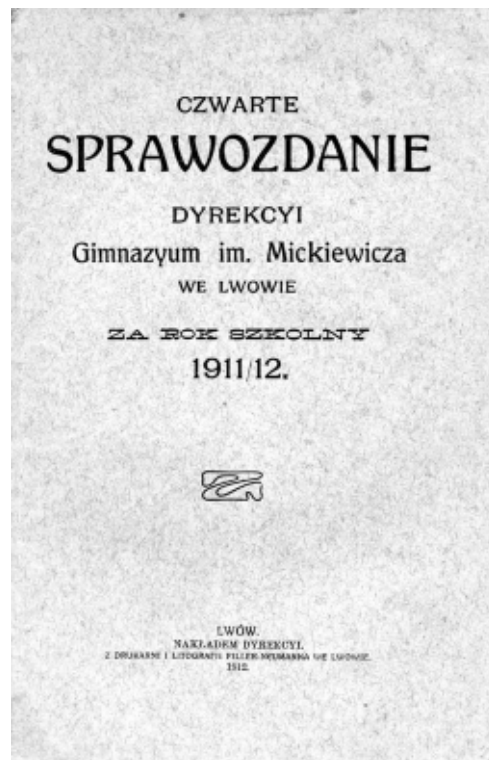
jej, to przede wszystkim poznanie własnego kraju i to nie tylko okolic najbliższych, ale i dalszych kresów. W ostatnich latach coraz częściej młodzież nasza pod kierownictwem nauczycieli podejmuje takie dalsze wycieczki. Wycieczki te podejmowane przez młodzież można niestety na palcach zliczyć. Polskie oddziały wywiadowcze wniosą pod tym względem znaczne ożywienie ruchu krajoznawczego, a wszyscy nasi harcerze będą na pewno starać się wykorzystać każde wakacje dla zrobienia jakiejś większej wyprawy, a często i większe święta na wycieczkę mniejszą poświęcą. I rzeczywiście, pod wpływem idei skautowej i tej książki tysiące dziewcząt i chłopców ruszyły poznawać przyrodę i swój kraj.

Ponieważ książka błyskawicznie się rozeszła, więc powstała potrzeba jej nowego wydania. Stało się jednak tak, iż ukazała się nowa praca autorstwa wybitnego teoretyka i praktyka wychowania fizycznego prof. Eugeniusza PIASECKIEGO i nauczyciela gimnazjalnego Mieczysława SCHREIBERA, a tytuł jej brzmiał: *Harce młodzieży polskiej. Na podstawie dzieła gen. R. Baden-Powella pt. "Scouting for boys" oprac...* Praca ukazała się we Lwowie w 1912 r. nakładem

Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Jak pisał wybitny historyk harcerstwa Waław Błażejewski: „*Harce młodzieży polskiej*” mają ogólny układ ściśle wzorowany na „*Scouting for Boys*”. Ta sama ilość rozdziałów, ich nazwy. Tematyka gawęd, natomiast zawartość tych gawęd nie jest zwykłym tłumaczeniem angielskiego podręcznika. Jest przepojona polskością. Temat niby ten sam, ale treść przykładów wzięta z życia, z historii Polski. Większość gier, zabaw, ćwiczeń oparta na wzorach polskich. Przede wszystkim jednak autorzy wprowadzają w swej książce nazewnictwo polskie, zamiast skaut – harcerz i pochodne od tego wyrazu, nazwy stopni skautowych i to jest niewątpliwa zasługa tej książki, gdyż nazwa harcerz przyjęła się wkrótce w całej Polsce. No i oczywiście poznawanie kraju ojczystego. Autorzy pisali: *Koroną wszystkiego muszą być jednak wycieczki krajoznawcze. Prócz bliskiej okolicy, przy której harcmistrz zawsze uwzględni zabytki historyczne, piękno przyrody i właściwości ludu. Przy wycieczkach takich harcerz jest zobowiązany co dzień spisać swoje wrażenia w notatniku, jeśli nie fotografuje lub szkicuje.*

Skauting polski był ruchem niepodległościowym, a więc kształcił zarówno obywatela, jak i żołnierza. Dlatego w 1912 r. w bibliotekach skautowych pojawiły się dwie nowe pozycje, obie autorstwa Henryka BAGIŃSKIEGO, drużynowego 7 Lwowskiej Drużyny Skautowej: *Znaki konwencjonalne* i *Terenoznawstwo*, wydane we Lwowie nakładem Polskich Drużyn Strzeleckich. Bagiński, przystępując do pracy, zamierzał początkowo przetłumaczyć jakiś najbardziej praktyczny podręcznik z zakresu nauki o terenie, jednakże żaden z nich w językach: niemieckim, francuskim i rosyjskim nie odpowiadał wymaganym warunkom, gdyż będąc przystosowany do potrzeb wojskowych danego państwa, nie uwzględnia tym samym potrzeb polskiej nauki wojennej. Tak więc, jak dalej pisał w nocy Od autora Bagiński, odczuwana silnie, przez ogół młodzieży skautowej, jak również przez członków różnych Towarzystw, potrzeba takiego podręcznika zaowocowała nowym, oryginalnym, polskim podręcznikiem, który doczekał się trzech wydań. Kolejną pozycją była książka H. LIBIŃSKIEGO *Jak czytać austriackie mapy wojskowe i orientować się z ich pomocą w terenie?* Wydana nakładem autora w Krakowie 1912 r.

Na koniec tego krótkiego przeglądu nie można nie wspomnieć pierwszej książki harcerskiej będącej sprawozdaniem z wycieczki krajoznawczej, czyli Bolesława BŁAŻKA *Wakacje pod namiotami. Wrażenia i notatki z czterotygodniowej wycieczki szkolnej po Wschodnich Karpatach* wydana w Przemyślu w 1912 r. Autor, instruktor skautowy, opisuje swoje wrażenia z wędrowki z grupą skautów z Przemyśla. Jak pisze Stanisław Krakowski, autor biogramu Błażka, *W lecie 1912 roku podczas ferii wakacyjnych zorganizował Błażek wycieczkę po Wschodnich Karpatach stając na czele 14 osobowej grupy młodzieży składającej się ze skautów i członków „Sokoła”*. Trasa ich wędrowki prowadziła



przez słabo zamieszkałe i mało uczęszczane łańcuchy górskie wschodniej Galicji, Bukowiny i Siedmiogrodu. Wyruszone z Jeremcza, by przez Pietrosz, Howerłę, Mihailekul dojść do Dorny Watry. Prowadzono życie obozowe zdała od wiosek i osiedli, nocując w namiotach i kontaktując się wyłącznie z ludnością w celu zakupu żywności. Osobisty rynsztunek uczestnika tej wycieczki – to plecak o wadze 2 kg, kij skautowy, koc lub peleryna. Dodatkowym obciążeniem uczestników były 2 namioty, 2 siekiery, 2 łopaty saperskie, 2 kotły do gotowania, lornetka, mapy, aparat fotograficzny, trąbka, karabin Mausera, apteczka. Był więc to jeden z pierwszych wędrownych obozów prowadzony metodą skautową.

No i trudno nie wspomnieć o niezwykle popularnym *Vademecum skauta* Zygmunta WYROBKA, wydany w Krakowie w 1912 r. nakładem autora, zawierającym także znaki topograficzne. Jak pisał autor, *Vade mecum* zawiera najważniejsze wiadomości ze wszystkich działów ćwiczeń skautowych i ma być doradcą i pomocnikiem zwiadowcy w czasie wycieczek. Historyk harcerstwa Wacław Błażejowski pisał: *Ten pierwszy encyklopedyczny podręcznik techniki skautowej wywarł duży wpływ na pracę skautową, szczególnie w pierwszych latach tworzenia się organizacji, ale używany był i w okresie międzywojennym, zwłaszcza gdy w trzecim wydaniu w 1921 r. został gruntownie przerobiony i znacznie poszerzony.*

W latach 1911-1912 ukazało się 14 książek harcerskich i niemal każda miała odniesienie do krajoznawstwa. Trzeba tu zauważyć, że ich autorzy byli albo fascynatami skautingu (Andrzej Małkowski i Henryk Bagiński), albo wybitnymi praktykami i teoretykami wychowania fizycznego (Eugeniusz Piasecki, Zygmunt Wyrobek), albo doskonałymi nauczycielami (Bolesław Błażek i Mieczysław Schreiber). Ta mieszanka teorii, doświadczenia i entuzjazmu dała solidny fundament do budowy harcerstwa jako najważniejszego ruchu młodzieży polskiej w XX w.

## Z zielnika Rostafińskiego (16)

### **Macierzanka** (*Thymus scerpyllum*)

- Żeńców, którzy jej używają w pokarmach jadowite bestye nie kęszają
- Ciało sokiem namazane jest zabezpieczone od jadowitych ukęszień
- Przeciw czarom
- Okłady na głowę oddalają katar
- Z octem pita służy połamanym i potłuczonym

### **Maczek polny** (*Papaver Rhocas*)

- Prezerwatywa przeciw wielkiej chorobie dzieci przy wżynaniu się zębów

### **Majeran** (*Maiorana officinalis*)

- Świnie uciekają przed jego wonią
- W wieńcu noszony mózg posila
- Łono ścieśnione rozprzeźnienia
- Okłady leczą wszelkie dolegliwości głowy
- Ułatwia poród

### **Marchew** (*Daucus carota*)

- Korzenie przywiązane na szyi wypędzają z niej opuchlinę
- Nasienie ułatwia poród

### **Matecznik, dziś melisa** (*Melissa officinelis*)

- Serce smętne uwesela
- Gdy się ule sokiem jego potrze, rojom uciekać broni
- Do ula wytartego świeżym melisowym sokiem, potem octem, przychodzą pszczoły
- Roje pszczoł przyciąga
- Serce posila, smutek oddala, uwesela serce
- Noszony czyni człowieka łaskawym, przyjemnym i przyciągającym przeciwników.



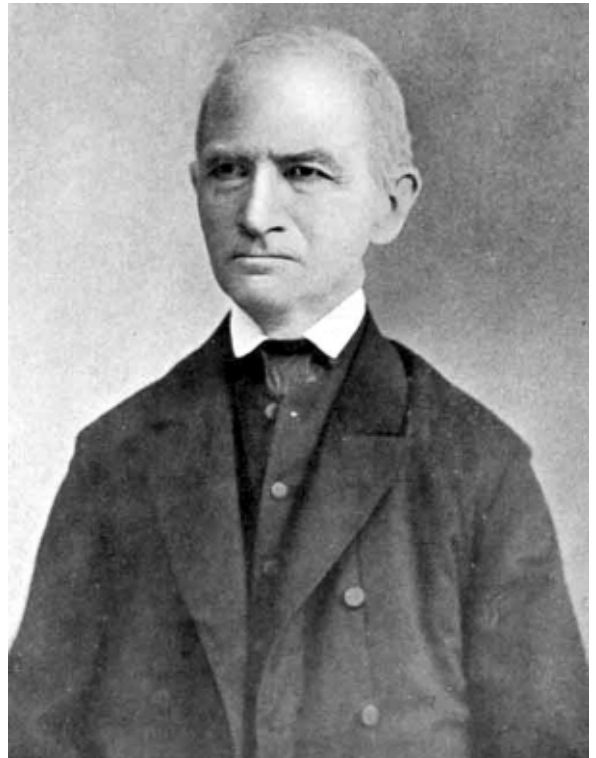
**Macierzanka**

Arkadiusz Felkle

## ODKRYWCA PLANETY NEPTUN – WROCŁAWSKIM EWANGELIKIEM

**W** lipcu 2010 r. mija setna rocznica śmierci wybitnego astronoma Johanna Gottfrieda Galle, pochowanego na starym cmentarzu ewangelickim św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Dziś niewielu mieszkańców miasta wie, że ten wrocławski uczyony dokonał wielu odkryć o doniosłym znaczeniu w światowej astronomii, przede wszystkim zasłynął z odkrycia planety Neptun i trzech komet, a wcześniej zyskał sławę zaobserwowaniem wewnętrznych pierścieni Saturna. Warto pokrótce przypomnieć tę nietuzinkową postać.

Galle urodził się w 1812 r. niedaleko „miasta Lutra” Wittenbergi, gdzie uczęszczał do tamtejszego gimnazjum. Od 1830 r. studiował na Uniwersytecie Berlińskim astronomię, matematykę i filozofię. Przed przybyciem do Wrocławia pracował na etacie asystenta berlińskiego obserwatorium astronomicznego, gdzie zajmował się głównie astrometrią, ale dał się też poznać jako obserwator i łowca komet. Jak doszło do odkrycia Neptuna, według najnowszych ustaleń naukowych najdalej od Słońca krążącej planety w Układzie Słonecznym? Po obronie pracy doktorskiej w 1845 r.



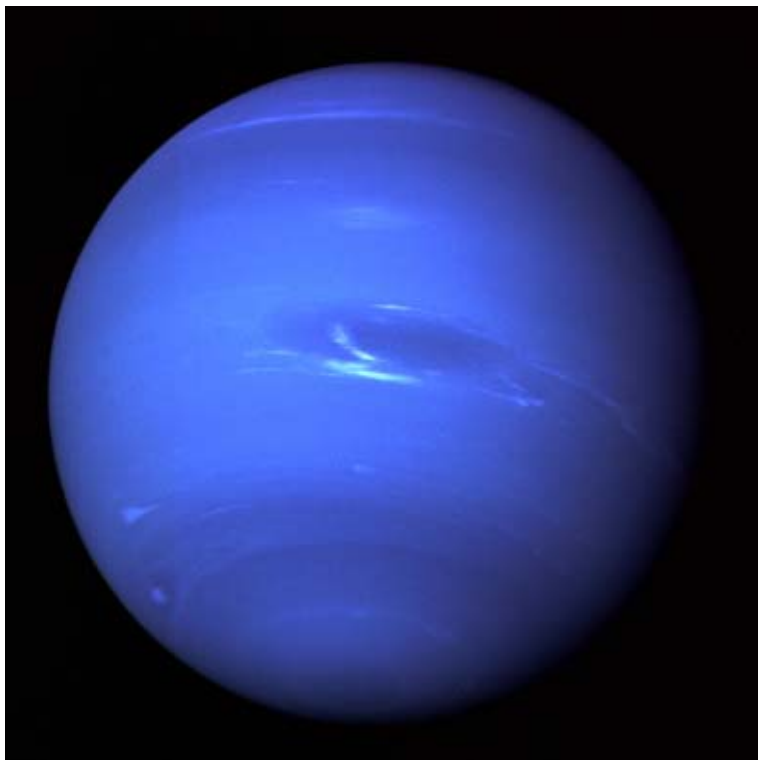
Fot. [www.scientific-web.com](http://www.scientific-web.com)



**Wieża Matematyczna  
Uniwersytetu Wrocławskiego**

Galle nawiązał korespondencję z francuskim matematykiem i astronomem Urbainem Le Verrierem, zajmującym się obliczeniami, mającymi wskazać miejsce nieznannej planety, zaburzającej orbitę Urana. Le Verrier ujawnił niemieckiemu astronomowi hipotetyczne położenie planety i zachęcił do dalszych obserwacji, co zaowocowało dostrzeżeniem Neptuna w gwiazdozbiore Wodnika wieczorem 23.09.1846 r. Galle wraz z asystującym mu Heinrichem Louistem d'Arrest odkryli za pomocą 9,5-calowego refraktora „gwiazdę, której nie ma na mapie!” – tak krzyknął ponoć asystent po godzinie pracy, podczas której sprawdzał na mapie nieba podawane przez Galle pozycje i jasności gwiazd. W następnych latach uczyony dzielił czas pomiędzy badania gwiazd podwójnych i komet.

Jesienią 1851 r. przyjął propozycję pracy w ówczesnym Breslau i objął stanowisko dyrektora obserwatorium astronomicznego, mieszczącego się w Wieży Matematycznej Uniwersytetu. Warto



*Fot. pl.wikipedia.org*

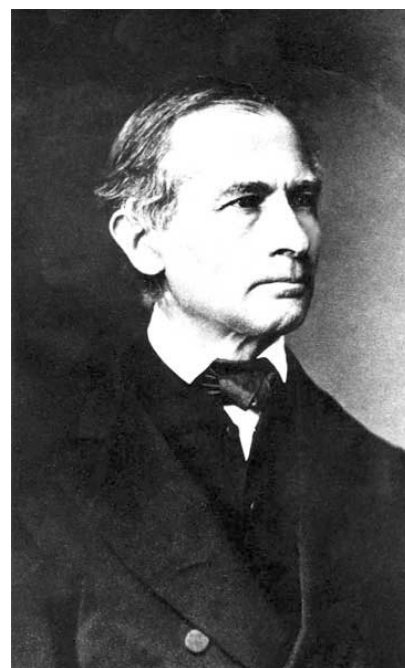
Poczdamiem w sędziwym wieku 98 lat. Pozostawił żonę i dwoje synów, jeden z nich – Andreas był znanym niemieckim geodetą.

Johann Gottfried Galle spoczął na starym cmentarzu ewangelickim św. Marii Magdaleny przy ul. Kamiennej (ówczesnej Steinstrasse). Na tej samej nekropolii pochowano wcześniej tak znanych wrocławian, jak najdłużej (przez 41 lat) sprawujący urząd burmistrza Wrocławia Carl Eduard Bartsch, pierwszy dyrektor Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych, i malarz Albert Berg, znany malarz pejzażysta Adolf Dressler czy wybitny architekt Carl Lüdecke. Ten ostatni zaprojektował choćby budynek Nowej Giełdy przy ul. Krupniczej. Cmentarz luterański przy ul. Kamiennej został otwarty w 1869 r., a graniczył od zachodu z nekropolią parafii ewangelicko-reformowanej, na której grzebano w latach 1862-1944 parafian kościoła Dworskiego, czyli aktualnie kościoła luterańskiego Opatrzności Bożej.

Niestety, grobu wrocławskiego astronoma nie odnajdziemy. Większość wyznaniowych cmentarzy ponemieckich w mieście przeznaczono do likwidacji w 1967 r. W efekcie miejsce pochówku ewangelików reformowanych zajął nieczynny dziś basen przy ul. Ślężnej, a teren starego cmentarza św. Marii Magdaleny – wraz z graniczącym od wschodu cmentarzem katolickim św. Maurycego – zamieniono na park z placem zabaw. Ciekawostką jest fakt, że park nazwano w 1993 r. imieniem gen. Władysława Andersa, przez większą część życia ewangelika. W niemieckim Wrocławiu jedna z ulic otrzymała

na cześć astronoma nazwę Gallestrasse. Pierwotnie biegła od Lehmgrubenstrasse (ul. Glinianej) do Cretiusstrasse (ul. Ślicznej), lecz w efekcie zniszczeń wojennych nie zachowała się w całości, jej środkowa część to dzisiejsza ulica Wapienna na osiedlu Huby. Nazwisko astronoma upamiętniają za to kratery Galle na Księżycu i Marsie, planetoida 2097 Galle oraz jeden z pięciu znanych pierścieni Neptuna.

dodać, że budując gmach Leopoldiny planowano prowadzenie stałych obserwacji astronomicznych w wieży wschodniego skrzydła uniwersyteckiego, ale tej nigdy nie zdołano wznieść. Przez ponad czterdzieści lat Galle był wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim, a wykładał różne przedmioty z zakresu astronomii klasycznej i meteorologii. W 1858 r. uzyskał tytuł profesora, dwukrotnie był dziekanem Wydziału Filozoficznego, a w roku akademickim 1875/76 rektorem Uniwersytetu. Badania naukowe Galle skupiały się wokół planetoid, komet i meteorów, klimatu i magnetyzmu ziemskiego. Zdołał ustalić związek między rojem meteorowym liryd a rozpadającą się kometą Bieli, a jego obliczenia potwierdził obfity deszcz meteorów – 27.11.1872 r. zaobserwowano w mieście w ciągu półtorej godziny prawie 3000 spadających gwiazd! W 1894 r., z pomocą syna, opublikował listę 414 komet. W 1897 r. przeszedł na emeryturę, zmarł w



*Fot. www.pl.wikipedia.org*

Teresa Witusiak

## Wielki Brat Bractwa Krzyżowców odszedł

**P**isać o tak barwnej postaci nie jest łatwo... Wydaje się, że zawsze coś zostanie niedopowiedziane, pominięte, przeoczone...

Andrzej Scheer urodził się w 1949 r. i mieszkał w Świdnicy, gdzie ukończył I Liceum Ogólnokształcące. Z wykształcenia był geografem (ukończył Uniwersytet Wrocławski), z zamiłowania krajoznawcą. Interesował się od dawna (od 1974 r.) krzyżami pokutnymi i głównie to było jego pasją, której poświęcił całe życie. Zainteresowania realizował nie tylko penetrując teren, katalogując obiekty, ale też wiele publikował – rozpowszechniając wiedzę o tych zabytkach w wydawnictwach lokalnych i ogólnopolskich (Informator Krajoznawczy, samodzielna pozycja „Krzyże Pokutne Ziemi Świdnickiej” Świdnica 1987, w prasie, w tym na łamach „Na Szlaku”), wygłaszał prelekcje, brał udział w audycjach radiowych i telewizyjnych (interesował się również koleją). Organizował też wystawy poświęcone tym zabytkom (m.in. „Dawne prawo w kamieniu zapisane”, w Muzeum w Świdnicy w 1979 r.).



Pasja, której Andrzej oddał się bez reszty, promieniowała na innych. Do wspólnego badania, popularyzacji i ochrony tych zabytków wciągnął setki osób, których „zaraził” tą osobliwą tematyką. Owocem tego było powstanie podczas XIV Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego w Świdnicy w 1985 r. „Bractwa Krzyżowców” – Ogólnopolskiego Klubu Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych” przy Oddziale PTTK w Świdnicy, którego był cały czas prezesem – zrzeszającego setki osób, różnych profesji z całego kraju. Od 1986 r. dwa razy w roku organizował dla członków Klubu i gości z zagranicy (Niemcy, Czechy) tzw. Biesiady Pokutne, które wędrowały śladami tych specyficznych zabytków, redagował w trzech seriach biuletynu rozprowadzane wśród członków Bractwa (Bractwo Krzyżowców, Przydrożne Pomniki Przeszłości, Monografie). Był człowiekiem otwartym na ludzi, serdecznym, służącym pomocą w każdej dziedzinie, co zjednywało Mu wokół ogólną sympatię. Prowadził bogatą korespondencję (wysłał ok. 16.500 listów do kilkuset korespondentów w Polsce i zagranicą!). To dzięki Jego osobie wytworzyły się znajomości, serdeczne przyjaźnie między osobami interesującymi się tą tematyką. Niektóre trwają nieprzerwanie już dwadzieścia pięć lat! Był doceniany i nagradzany za swoją działalność, m.in. za uratowanie wielu krzyży, przez różne instytucje m.in. ZG PTTK, Wojewódzkiego i Generalnego Konserwatora Zabytków, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz wielu innych instytucji (samo wyliczenie odznaczeń przekroczyłoby ramy tego tekstu). W 2007 r. Andrzej otrzymał zaszczytny tytuł Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa PTTK. Pracował po studiach we wrocławskim XIV LO, potem w świdnickim Muzeum Dawnego Kupiectwa Śląskiego, wreszcie przez wiele lat był samodzielnym przedsiębiorcą. W latach 1980-1981 działał w NSZZ „Solidarność”, wchodził też w skład Miejskiej Rady Narodowej, do ostatka był członkiem Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Świdnickiego”.

Trudno pogodzić się z tak wielką stratą – Andrzej odszedł bowiem nagle w nocy 15/16. maja. Zawsze pozostanie w sercach ludzi, których zaraził swoją pasją... Pozostała pustka, którą trudno będzie zapełnić...

Mieszko Janiszek

## Krajoznawcza inwentaryzacja warszawskich podziemi

**S**tare piwnice, lochy i tunele zawsze budziły zainteresowanie zwiedzających. Ukryte przed codziennym wzrokiem przechodniów stawały się z czasem pretekstem do powstawania wielu mitów dotyczących ich rozmiarów i przeznaczenia. Warszawa, podobnie jak wiele innych miast posiadających zabytkowe podziemia, „obrosła” przez lata w legendy opowiadające o tunelach rozciągających się pod całym miastem. Wielu w owe legendy wierzy, jednak bardziej dociekliwi zadają sobie pytania: Gdzie znajdowały się tajemnicze podziemia i ile z nich zachowało się do naszych czasów? Na te pytania odpowiada Artur Ponikiewski – autor książki „Zabytki Architektury Podziemnej i Obronnej w Warszawie - Inwentaryzacja Krajoznawcza”.

Publikacja ta jest efektem prowadzonej przez autora i jego kolegów z Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Warszawie inwentaryzacji krajoznawczej warszawskich podziemi. Jest to swoisty katalog bardzo szczegółowo opisujący podziemne zabytki stolicy. Opisane zostały tu m.in. elementy XIX-wiecznych fortów, piwnice zakładów przemysłowych, romantyczne grotty parkowe i wiele innych obiektów, do których udało się dotrzeć w czasie dwóch lat poszukiwań.

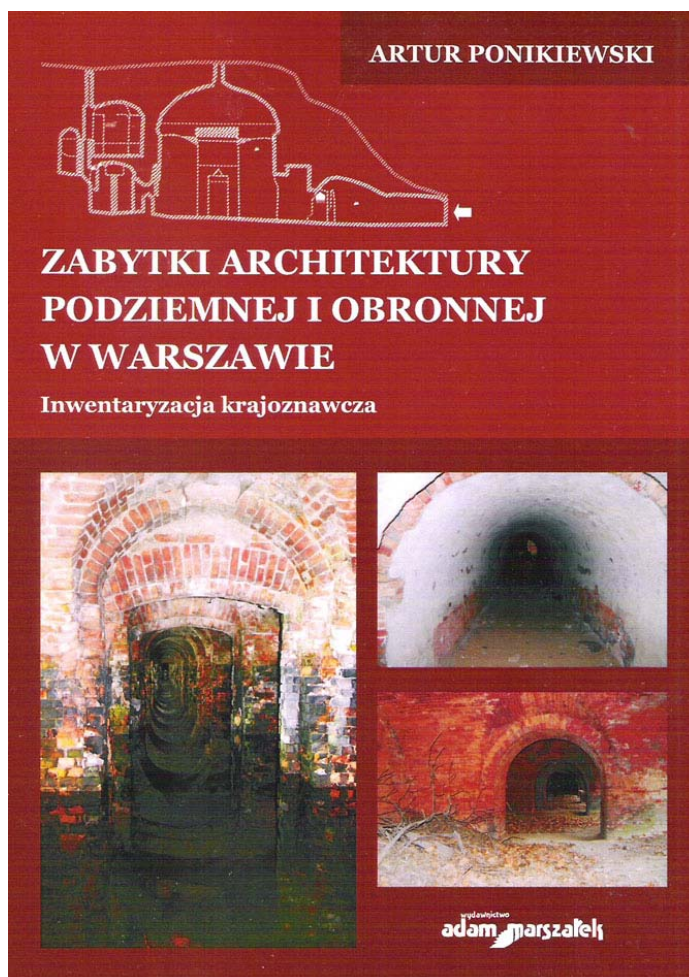
Książka jest recenzowaną monografią naukową. Całość podzielono na cztery działy:

*Wprowadzenie* – przedstawiające idee oraz sposób prowadzenia prac inwentaryzacyjnych; *Część I* – opisującą militarne zabytki dawnej Twierdzy Warszawa oraz inne obiekty obronne zachowane na terenie miasta; *Część II* – poświęconą wszystkim pozostałym zabytkowym obiektom podziemnym w Warszawie; *Część III* – w której opisane zostały obiekty dziś, niestety, już niedostępne. Istotnym uzupełnieniem tekstu są szkice lokalizacyjne opisywanych obiektów oraz plany najciekawszych elementów podziemnych.

Gorąco polecam książkę Artura Ponikiewskiego wszystkim tym, których fascynują mniej znane zakątki stolicy. Lektura ta nie tylko poszerzy wiedzę czytelnika, ale może też stać się niezastąpionym przewodnikiem dla poszukiwaczy „zaginionej Warszawy”.

---

Artur Ponikiewski: *Zabytki Architektury Podziemnej i Obronnej w Warszawie - Inwentaryzacja Krajoznawcza*. Wyd. A. Marszałek: Warszawa 2010.



Krzysztof Tęcza

## Odznaka Krajoznawcza Polski stopień brązowy – od gór do morza

**P**o zaliczeniu kolejnych obiektów do OKP z Poznania i Wielkopolskiego Parku Narodowego dojechałem do Rogalina. Obejrzałem tutaj pałac (od niepamiętnych czasów w remoncie), pospacerowałem sobie po rozległym parku, a na koniec po zwiedzeniu mauzoleum Raczyńskich trafiłem do „Dwóch Pokoi z Kuchnia”, gdzie zjadłem przepyszny obiad. Po krótkim odpoczynku udałem się do Kórnika. Tu oczywiście zwiedziłem (dołączając się do jednej z grup) zamek. Później z następną przespacerowałem po ogrodzie. I dobrze zrobiłem. Okazało się, że pani prowadząca grupę to wspaniała przewodniczka. Nie dość, że dużo mówiła, to jeszcze jej opowieści były niesamowicie wciągające. Byłem zachwycony. Następnego dnia dotarłem do Wolsztyna. Poszedłem do parowozowni, gdzie zagadnąłem dyżurującego człowieka. Był on na tyle miły, że oprowadził mnie nie tylko po parowozowni, ale także pokazał eksponaty zgromadzone w muzeum i zaprezentował poszczególne parowozy. Opowiedział także, czym się różnią wagony i dlaczego. Na koniec dał mi piękne pieczątki pamiątkowe.

Po paru dniach udałem się do Strzegomia. Zaparkowałem na placu przy bocznej ulicy i już po chwili byłem przy kościele śś. Piotra i Pawła. Obiekt był otwarty, więc nie miałem problemu obejrzeć, jak wygląda on od środka. W Świdnicy udało mi się podjechać prawie pod samą katedrę śś. Stanisława i Wacława. I tutaj zagadnięty ksiądz bardzo chętnie udzielił informacji. Postanowiłem zmienić nieco nastrój, bo jak do tej pory zwiedzałem same obiekty sakralne. Pojechałem więc do Krzyżowej, gdzie mieści się Międzynarodowy Ośrodek Spotkań Młodzieży. Tyle nazwa, bo w samym ośrodku nie przypominam sobie żadnych ludzi poniżej wieku emerytalnego. Niestety, nie jest to miejsce specjalnie nastawione na turystów indywidualnych. Nawet wejście na teren było dziwne. Pierwsza brama zamknięta. Po chwili zobaczyłem na ścianie tabliczkę z napisem *Wejście bramą gospodarczą*. Podjechałem kilkadziesiąt metrów dalej. W budce nie było nikogo, a szlaban nie podnosił się. Dlatego zostawiłem samochód z boku drogi i przemknąłem pod szlabanem. Dalej poszło już normalnie. Zaraz udałem się do Kudowy-Zdroju, a ściślej – do Czermej obejrzeć kaplicę Czaszek. Nie ma tu problemu ani z zaparkowaniem, ani ze wstępem. Ba, że siostra oprowadzająca jest na tyle życzliwa, że gdy zapędzi się tutaj czy to wycieczka, czy też pojedynczy turysta już po czasie zwiedzania lub w ogóle w dni, w które obiekt jest nieczynny, to także oprowadzi. Oczywiście trzeba wykupić wtedy bilet, ale tylko za 4 zł, no i chwilę poczekać. Lepsza jednak ta chwila niż odjazd z kwitkiem. Prawda?

I znowu jestem w świątyni, tym razem w ewangelickim Kościele Pokoju w Świdnicy. Przepiękny obiekt. Po wykupieniu biletu obsługa włącza magnetofon i możemy siedząc w ławce wysłuchać historii budowy oraz podziwiać wnętrze z jego wyposażeniem i malowidłami.

Następnego dnia udałem się do Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju. Z zewnątrz budynek wygląda niesamowicie, ale po obejrzeniu zgromadzonych tu eksponatów myślę, że 9 zł za wstęp to chyba lekka przesada. Dobrze, że jak się chce, to można samemu zrobić (pod nadzorem) papier czerpany i zabrać go do domu. Oczywiście taka przyjemność wymaga kolejnej opłaty, ale jak ktoś chce się pobawić to nie pożałuje paru złotych. Po tych wszystkich szaleństwach mogłem wreszcie odpocząć. Te miłe chwile spędziłem w centrum uzdrowiska Polanica-Zdrój. Dostałem nawet kilka bardzo ciekawych pieczątek, może nie pamiątkowych, ale bardzo ładnych.

Tym razem udałem się w inną stronę. Najpierw zwiedziłem Bogatynię. Zachowało się tutaj wiele drewnianych domów łużyckich. A o pieczętkę poprosiłem w Urzędzie Miasta. Później wjechałem na teren Kopalni Węgla Brunatnego „Turów”. Niestety, po istniejącym tam muzeum nie ma już śladu. Budynek rozebrano, a zbiory zostały rozproszone. Tylko ich niewielka część znajduje się w sali

tuż przy budynku dyrekcji. Na szczęście, przetrwał skamieniały pień drzewa iglastego sprzed 18 mln lat, wydobyty z odkrywki. Aby jednak zajrzeć do tej, jak to mówią, największej dziury w ziemi, trzeba wyjechać z terenu kopalni i pojechać na przeciwległą stronę, kierując się drogą koło elektrowni na Sieniawkę. Tam jest bowiem punkt widokowy. I właśnie stamtąd zobaczymy kopalnię w całej jej okazałości. Na pewno widok ten zapadnie w pamięci.

Kilka dni później brałem udział w Biesiadzie Pokutnej Bractwa Krzyżowców. Tak więc miałem możliwość podziwiania Parku Mużakowskiego w Łęknicy. Jest tam specjalny kiosk, w którym można nie tylko dostać wiele ciekawych pieczętek, ale także kupić różne pamiątki. Na początku czerwca postanowiłem odwiedzić Szczecin. Ale zanim tam dotarłem, udało mi się obejrzeć pomnik przyrody – platan *Olbrzym* w miejscowości Chojna. Faktycznie drzewo jest potężne. Rzadko takie można spotkać. Niestety, osobie przyjezdnej trafienie do niego zajmuje nieco czasu. Ja wybrnąłem z tej sytuacji w ten sposób, że od razu udałem się do Urzędu Miasta i porozmawiałem z paniami tam pracującymi. I bez najmniejszego problemu trafiłem do szukanego drzewa. Jeszcze otrzymałem pieczętkę. Tak oto zyskałem sporo czasu i pojechałem do miejscowości Siekierki, gdzie zwiedziłem Cmentarz Wojenny i Muzeum I Armii Wojska Polskiego. Akurat było czynne i mieli tam pieczętkę. Na koniec trafiłem do Kostrzyna. Początkowo byłem zaskoczony. Miałem przecież zwiedzić ruiny Starego Miasta. Co prawda, znalazłem miejsce, gdzie one powinny być, ale w najśmielszych myślach nie spodziewałem się czegoś takiego. Okazało się bowiem, że w sercu miasta stoi prawie pusty plac z makietami przedstawiającymi na zdjęciach to, co kiedyś tutaj stało. A widzimy jedynie jakieś murki. Dopiero dalej konkretne mury. To Brama Berlińska. A w niej punkt informacji turystycznej. Dostałem tam sporo publikacji, z których dowiedziałem się, że ten pusty teren jest wynikiem alianckich nalotów bombowych z końca II wojny światowej.

Następnego dnia trafiłem do Świerkocina. Prowadzone jest tam ZOO-Safari. I wszystko jest tak zorganizowane, że każdy przyjezdny już za pierwszym razem wie, gdzie postawić samochód, gdzie nabyć bilet i jak ma dalej zachowywać się. W Gorzowie Wlkp. bez problemu zaparkowałem w uliczce z boku budynku mieszczącego Muzeum Lubuskie. Po zwiedzeniu tego obiektu zachęcam do przejścia się po pięknym ogrodzie. Najlepiej wzdłuż oznakowanej ścieżki przyrodniczej. Do kościoła NMP w Rokitnie dotarłem popołudniu. Okazało się to jednak bardzo dobre. Ksiądz powiedział, że rano były tu tłumy i miałbym problem z otrzymaniem pieczętki. Nikt bowiem nie miałby czasu pójść ze mną na plebanię. A tak miałem okazję pospacerować z księdzem i jego pieskiem i posłuchać opowiadania dotyczącego tego miejsca. Udało mi się jeszcze tego samego dnia dotrzeć do Międzyrzecza. Okazało się, że muzeum było dłuższy czas nieczynne. Gdy jednak powiedziałem, z jak daleka przyjechałem, mogłem obejrzeć w miarę możliwości to, co można było. I tak oto dotarłem prawie do Szczecina. Jeszcze tylko trzeba gdzieś przenocować i z samego ranka wyruszyć na zwiedzanie tego niezwykłego miasta.



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,  
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 71 343 03 44



**ISSN 1230-9931**

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.